

Dwie manifestacyjne dostawy w gminie Bałucz

GMINA MARIANÓW wykonała roczny plan dostaw zboża **w 57,6 proc.**

W magazynie GS w Bałuczu, pow. Łask, z niecierpliwością oczekiwano na przyjazd chłopów z Woli Bałuckiej. Wreszcie kolumna wozów nadjechała. Prowadził ją soltys Adam Woźniak. On to zmobilizował 22 chłopów do manifestacyjnej dostawy zboża dla państwa.

— Wszyscy chłopcy odwieźliby zboże — mówi soltys — tylko że późno otrzymaliśmy maszynę z GOM i wielu jeszcze nie o-miło.

Wędrując z ręki do ręki pokwitowania. Każdy ciekawy, czy sąsiad wykonał plan. Okazuje się, że 20 chłopów — al-kowicie wykonało swe plany. Zbiórca odstawia zdecydowa- na o tym, że gromada wyko- nała już około 80 proc. planu rocznego.

W chwili kiedy zajeżdżał przed magazyn GS chłop z Wo- li Bałuckiej, powracali już do domu rolnicy z Woli Stryckiej. Było ich 20. Większość z nich przywoziła tego dnia ca- łe należne zboże.

GDY AKTYW PRZODUJE

Gmina Marianów roczny plan dostaw zboża wykonała już w 57,6 proc., wysuwając się na czołowe miejsce w powiecie rawsko - mazowieckim. Pracują chłopcy przy pomocy akty- wu zorganizowali tam 15 ma- nifestacyjnych dostaw, dostar-

Z pobytu delegacji laburzystów w Chinach

Agencja Nowych Chin do- nosi, że członek brytyjskiej delegacji laburzystowskiej Morgan Phillips w dniu 19 bm. odbył rozmowę z wice- przewodniczącym Państwo- wego Komitetu Planowania Czia To-tu w sprawie bu- downictwa gospodarczego Chin Ludowych. Jednocześnie przewodniczący delegacji Cle- ment A. Lee rozmawiał z wi- ceprezydentem komitetu do spraw kultury i wychowa- nia Hsi Czang-hsunem i z Ho Czeng-hsiangiem, kierow- nikiem wydziału do spraw re- ligijnych, o zagadnieniu wol- ności religijnej w Chinach. Dr Summerskill i Wilfred Burke omawiali zagadnienia apro- wizacyjne w Chinach z mi- nistrem aprowizacji Czang Nai-czy i jego współpracow- nikami.

Rozbieżności na konferencji „małej Europy”

Pupil Waszyngtonu-Spaak powtarza słowa Adenauera pod adresem Francji: Najpierw ratyfikacja EVG - potem poprawki

Bruselska konferencja ministrów spraw zagranicznych „małej Europy” kontynuowa- ła w piątek swe obrady, szukając sposobów jak najszybszego przeformowania agresy- wnego układu o „armii europejskiej”. Jakkolwiek posiedzenia są ściśle tajne, do prasy prze- nikają pewne informacje, często wyraźnie inspirowane przez poszczególne delegacje, co wywołuje sprostowania i protesty ze strony pozostałych.

Piątkowe posiedzenia kon- ferencji — przedpołudnio- we i popołudniowe — poświę- cone były szczegółowej anali- zie propozycji francuskiej. Jak wynika z doniesień agen- cyjnych, konferencja nie prze- biega tak gładko i bez zgrzy- tów, jakby tego sobie życzyli jej główni uczestnicy inspiro- wani — Amerykanie. Wśród jej uczestników zarysowały się rozbieżności, które spowo- dowały przedłużenie konfe- rencji — zwołanej w zasadzie na czwartek i piątek — o dzień lub nawet dwa.

Przejawem tych rozbieżno- ci było zgłoszenie przez mi- nistra spraw zagranicznych Bel- gii, Spaaka (który — według określenia burżuazyjnego dziennika brusselskiego „Stan- daart” — „konsekwentnie roz- grywa partię amerykańską”), propozycji, aby konferencja u- względniała jedynie poprawki francuskie, nie wymagające — jego zdaniem — ponownego przedyskutowania przez pa- ramenty krajów, które ratyfi- kowały układ paryski. Pozo- stałe natomiast poprawki, zo- godnie z deklaracją, jaka mia- ła być ogłoszona przez pię- ciu ministrów po konferencji brusselskiej, będą rozpatrzo- ne przez poszczególne pa- ramenty dopiero po ratyfikacji przez parlament francuski u- kładów z Bonn i Paryża.

Deklaracja — jak podkre- śla agencja UP — nie gwa- rantowała przy tym, iż

czając do punktu skupu ponad 100 ton zboża. Już cztery gro- mady: Raducz, Julianów Ra- ducki, Porady Górne i Rokszy- ce rotacyjne plany dostaw zboża wykonały w całości.

Sukces ten został osiągnięty dzięki dobrej pracy i osobis- temu przykładowi wielu człon- ków partii i aktywność gromad- zkiego.

Ogółem w gminie Marianów 403 rolników już całkowicie wywiązało się z dostaw zboża dla państwa. Trzeba tylko, aby pozostali towarzysze partyjni i aktywni gminni i gromad- zcy jak najszybciej uregulowali swoje obowiązki.



Dzień 20 sierpnia na długo pozostał w pamięci chło- pów z Woli Bałuckiej. Zbiory 10-lecia uduły się. Wy- starczy dla państwa i dla nich.
NA ZDJĘCIU: manifestacyjna dostawa.



Jan Nowak (z prawej) wyładowuje zboże do magazynu. Pomagają mu sąsiedzi, którzy wzięli udział w ma- nifestacyjnej dostawie.

GŁOS ROBOTNICZY

ORGAN KW I KŁ POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

NR 198 (3141) ROK X ŁÓDŹ, SOBOTA, 21 I NIEDZIELA 22 SIERPNIA 1954 ROKU CENA 15 GR

W celu pełniejszego zaopatrzenia ludności

Jeszcze w tym roku **130 nowych obiektów** **przemysłu drobnego** **rozpocznie produkcję**

WARSZAWA, 20. 8.

Już ponad 80 nowych zakładów przemysłu dro- bnego, nowych oddziałów i hal produkcyjnych u- ruchomiono w bież. roku w istniejących przedsię- biorstwach. Umożliwia to zwiększenie produkcji ma- teriałów dla budownictwa miejskiego i wiejskiego, maszyn i narzędzi dla rolnictwa oraz artykułów spożywczych i wyrobów powszechnego użytku.

M. In. rozpoczęła już pracę cegielnia mechaniczna w Lublinie, która wyrabia cegłę według tzw. metody półsu- chej. Dzięki zastosowaniu tej metody z gorszych gatunków gliny, występujących na Lubel- szczyźnie w poważnych ilo- ściach, można produkować ce- głę wysokiej jakości. Rocznie cegielnia ta będzie dostarcza- ła ok. 6 mln cegieł. W woj. olsztyńskim rozpoczęła pro- dukcję nowoczesna cegielnia „Saginity”, która również bę- dzie dostarczała 7 mln cegieł. W wielu cegielniach oddano do użytku nowe urządzenia produkcyjne, m. in. suszarnie. Produkcję brykietów torfo- wych rozpoczęła największa w kraju fabryka brykietów w Karłowcu koło Mławy. Umo- żliwi to zwiększenie przez przemysł drobnego rocznej pro- dukcji brykietów do 10,5 tys. ton rocznie. Rozbudowano pomieszczenia produkcyjne w fabryce węg w Tarczynie w woj. warszawskim.

W Lublinie uruchomiono ośrodek artystyczny CPLA — jedną z niewielu w kraju te- go rodzaju placówek. Wyrab- niane są tu między innymi stroje regionalne dla zespó- łów artystycznych.

Rozbudowano także zakłady, które będą produkowały wozy gospodarskie. Wytwórnia w Ornie, woj. olsztyńskie, któ- ra będzie produkowała rocz- nie ok. 2 tys. wozów, obecnie jest już całkowicie przygo- towana do produkcji. W III kwartale br. rozpocznie pro- dukcję wozów wytwórnia w Sianowie, w woj. koszalińskim, która również będzie dostar- czała 3 tys. wozów na gumach i 2 tys. przecep.

Do końca bież. roku ma być oddanych do eksploatacji po- nad 130 nowych obiektów przemysłu drobnego. W IV kwartale ma rozpocząć pro-

Załoga ZPB im. Marchlewskiego **zdobyła** **sztandar przechodni CRZZ**

W ciągu całego ubiegłego roku załoga ZPB im. Marchlewskiego przodowała w przemyśle włókienniczym.

Dzieci polskie **z zagranicy** **odjechały na „Batory”**

GDYNIA, 20. 8.

20 bm. z Gdyni odpłynął fla- gowy statek pasażerski pol- skiej marynarki handlowej M.S. „Batory”, zabierając na pokładzie około 1.100 dzieci na- szych rodaków z Francji, Bel- gii i Holandii, które przebywa- ły blisko dwa miesiące na wa- kacjach w najpiękniejszych miejscowościach wypoczynko- wych kraju.

Odjazd „Batorego” popre- dział uroczystość pożegnania, która zamieniała się w gorącą manifestację miłości i przy- wiązania dzieci Polonii zagra- nicznej do ludowej ojczyzny.

Przyspieszają dostawy nawozów **na siewy** **jesienne**

WARSZAWA, 20. 8.

Za niecały miesiąc wysyła nawozów na jesienne siewy powinna być zakończona.

Robotnicy zakładów nawo- zów fosforowych dokładają starań, aby wyprodukować w ramach podjętych zobowią- zań jak najwięcej nawozów ponad plan.

Już ponad 1.500 ton super- fosfatu opuściło magazyny fa- bryki w Uboczu na Dolnym Śląsku. Załoga zakładów w ciągu tylko 12 dni bm. wy- produkowała ponad plan 700 ton tego poszukiwanego przez rolników nawozu. Do końca miesiąca załoga fabryki w Uboczu zobowiązała się dać dodatkowo jeszcze 800 ton su- perfosfatu.

Z bocznicy kolejowej przy Poznańskich Zakładach Nawo- zów Fosforowych w Luboniu codziennie odjeżdżają załodo- wane superfosfatem wagony. Dzięki dużemu wysiłkowi ro- botników plan produkcji su- perfosfatu granulowanego zo- stał w lipcu wykonany w 106,4 proc., a superfosfatu py- listego w 108 proc. Przekrocze- nie lipcowego planu produk- cji i nadwyżki w realizacji bieżących zadań pozwolą za- łodze na poważne przekrocze- nie tegorocznego planu do- staw nawozów na jesienne siewy.

Zespół **TEATRU** **MAŁEGO** **opuścił** **Polskę**

20 bm., po prze- szło miesięcznym, uwieńczone- mi artystycznymi, pobycie w naszym kraju, opuścił Polskę udając się w drogę powrotną do ZSRR znako- mity zespół odna- czony orderem Lenina Państwo- wego Akademio- lego Teatru Ma- łego.

Widok z Ogrodu Saskiego na Pałac Kultury i Nauki im. Józefa Stalina

VIETNAM

Dalsza wymiana **jeńców wojennych**

PEKIN, 20. 8.

Jak podaje Vietnamska Agencja Prasowa, dowództwo naczelne Vietnamskiej Armii Ludowej przekazało 18 bm. w Wietri (Vietnam północny) dowództwu naczelnemu sił zbrojnych Unii Francuskiej w Indochinach 350 jeńców wo- jennych — Europejczyków i Afrykańczyków; wszyscy prze- kazani jeńcy są zdrowi.

Dowództwo francuskie prze- kazalo zaś dowództwu Viet- namskiej Armii Ludowej 1.000 żołnierzy i osób cywilnych, w tym 250 wojskowych. Wśród zwolnionych osób cywilnych było 10 chorych, 15 dzieci i 7 starców.

W Hai-Thon (prowincja Tan Hao w Vietnamie północno- środkowym) Vietnamska Ar- mia Ludowa przekazała siłom zbrojnym Unii Francuskiej 201 jeńców wojennych, w tym 181 Europejczyków i Afry- kańczyków. Strona francuska przekazała 1.935 jeńców, głów- nie osoby cywilne aresztowa- ne przez wojska francuskie w czasie przeprowadzonej niedawno „operacji pacyfika- cyjnej”, w tym 3 dzieci w wieku od 12 do 15 lat i 28 osób chorych lub rannych.

Troszczą się nie tylko **o realizację** **własnych zobowiązań**

Do kierownika ekipy łączności miasta ze wsią, tow. Olek- siewicza, weszła Stanisława Radzyńska. — Czy jedzie- my w niedzielę na wieś? — zapytała. Jedziemy — padła twierdząca odpowiedź. — To ja również pojedę z wami. Stanisława Radzyńska, instruktor szkolenia zawodowego w przodach ZPB im. Bytomskiej, to jedna z przodujących pracownic zakładu.

Radzyńska — jak mówią jej współpracownicy — od chwili podpisania umowy z chłopami z Woli Kazubowej energicznie zabiera się do pracy. Troskliwe czuwa nad pod- noszeniem kwalifikacji pomagaczek, których uczy ogółem 36. Będą z nich w przyszłości dobre robotnice.

Tak jak Radzyńska pracuje załoga ZPB im. Bytomskiej i nie żałuje trudów, aby uzyskać jak najlepsze wyniki w pracy i walce o obniżenie kosztów produkcji. Kazia Rządowska uważnie obserwuje pracę swych 10 krosien. Ostatnio uwydatniła zmniejszając postoję warzta- tów. Dzięki temu zwiększyła wykonanie planu produkcyj- nego w bm. do 118,8 proc. Dobre wyniki uzyskała też Wala Bartczak — 111,5 proc. planu.

Wzmożony rytm pracy panuje i w pozostałych oddziałach. Przodka Jadwiga Marcjanin od tej pory uzyskała 124 proc. planu, a Maria Cygan 120 proc., przewijaczka Zofia Kar- daś osiągnęła 163 proc.

Załoga i kierownictwo ZPB im. Bytomskiej realizują własne zobowiązania nie zapominając ani na chwilę o udzie- laniu pomocy chłopom z Woli Kazubowej.

Dyrektor zakładu, tow. Kołodziejowa i sekretarz pod- stawowej organizacji partyjnej, tow. Sierankowska, często jeżdżą do gromady.

Właśnie obydwoje wyruszają w drogę. Samochód zatrzy- mał się jeszcze przy warsztacie mechanicznym. E. Skier- kowski, nie marudząc dłużej, uścisnął — zawołał bry- gadzista Roman Adamczewski. Po chwili słusarz Skierkow- ski z nowouremontowanym kotłem od miocarni i nowym sworznem do kieratu usadowił się we wnętrzu samochodu.

Dorobiliśmy w tym kole nowe zeby — objaśnia bryga- dzista Adamczewski. Słusarz Skierkowski na miejscu wmo- ntuje kółko do miocarni i, co będzie dla nas do zrobienia, przywiezie... Chcemy pomóc chłopom z Woli Kazubowej w realizacji zobowiązań.



W całej pełni trwają ostat- nie przygotowania do otwarcia powiatowych wy- staw rolniczych.

NA ZDJĘCIU GÓRNYM: poletka doświadczalne wieluńskie cukrowni na Powiatowej Wystawie Rol- niczej w Wieluniu.

NA ZDJĘCIU DOLNYM fragment przygotowań do otwarcia Powiatowej Wy- stawy Rolniczej w Siera- dzu.



WYDARZENIA TYGODNIA

W czwartek rozpoczęła się w Brukseli konferencja ministrów spraw zagranicznych sześciu państw — sygnatariuszy układu o tzw. „europejskiej wspólnotie obronnej”. Notując przyjazd do Brukseli przedstawicieli rządów Francji, Niemiec zachodnich, Włoch, Holandii, Belgii i Luksemburga, zachodnio-niemiecka agencja prasowa, DPA, pisze, że w dniach najbliższych „rozstrzygną się losy „europejskiej wspólnoty obronnej”.

Poprawki, które nie poprawiają

Przypomnijmy, że dotychczas układ o „europejskiej wspólnotie obronnej” nie został ratyfikowany przez parlamenty Francji i Włoch, nie mógł zatem wejść w życie. Układ nie został ratyfikowany, ponieważ jego celem jest ograniczenie do minimum suwerenności uczestników układu na rzecz jakiejś „ponadnarodowej” organizacji oraz zrezygnowanie z armii narodowej na rzecz tzw. „armii europejskiej”. A że w owej „armii europejskiej” pierwsze skrzypce mają grać zremilitaryzowane przy pomocy Stanów Zjednoczonych Niemcy zachodnie, więc Francja i pozostałe cztery kraje zachodnio-europejskie mają podporządkować się militarnie, a tym samym odzyskać władzę nad Bonn.

Rzecz jasna, że naród francuski, podobnie jak inne narody, odrzuca wszelką myśl o ucieczce od odpowiedzialności, którą nie udało się zrealizować Hitlerowi w drodze wojennej. Byłoby to bowiem zwykłym samobójstwem i niedługo już upadłby rząd francuski, który usiłował w ten czy inny sposób przedgrać w Zgromadzeniu Narodowym ten samobójczy akt.

Konferencja brukselska stanowi nową próbę wywarcia organizowanego przez USA nacisku na Francję, by przyspieszyć realizację układu o „europejskiej wspólnotie obronnej”. Będą na niej omawiane poprawki do układu, opracowane przez obecny rząd Francji. Poprawki te dotyczą spraw drugorzędnych, organizacyjnych, terminów powołania poszczególnych organów itp. Nie zmieniają one istoty rzeczy.

Jaki jest cel tych poprawek? Cel ten ujawnia m. in. „New York Times”, pisząc, że chodzi o ocalenie układu o „europejskiej wspólnotie obronnej”, o znalezienie takiego wyjścia, które by skłoniło wahających się deputowanych francuskich do głosowania za ratyfikacją układu. Nie jest to takie proste, bo w oczach narodu francuskiego problem przedstawia się jedynie taki: uzbroić odwetowców zachodnio-niemieckich czy też nie odradzać militarnemu niemieckiemu?

Manewry „Europejczyków”

A jak przyjęli poprawki Mendes - France'a zaciekle zwolennicy hitlerowskiego Wehrmachtu? Początkowo wybuchła wrzawa. „Propozycje Mendes-France'a zmierzają do stoperdowania EVG”. „Nigdy się nie zgodzimy na jakiegokolwiek zmiany”. Te i inne podobne głosy rozlegały się w prasie bońskiej i amerykańskiej, w niektórych dziennikach angielskich, belgijskich i holenderskich.

Atakowanie poprawek Mendes - France'a miało na celu wprowadzenie w błąd francuskiej opinii publicznej, która po ewentualnym ich przyjęciu w Brukseli potraktowałaby je jako jakiegoś ustępstwa. A to z kolei ma ułatwić ratyfikację układu przez francuskie Zgromadzenie Narodowe.

I oto w przeddzień otwarcia konferencji brukselskiej ataki na „poprawki” bardzo żelazny. „Partie należące do bońskiej koalicji — pisze korespondent francuskiej agencji AFP — dają kancierzowi Adenauerowi wolną rękę”. Paryski „Figaro” wyraża pogląd, że „osiągnięcie kompromisu w Brukseli nie wydaje się niemożliwe”. „Monde” pisze, że po przestudiowaniu poprawek stwierdza, iż „nie odlegają one od ducha i litery układu”. Londyński „Times” zwraca uwagę, że „reakcja Londynu ulega lekko zmianie” itd., itd., — od Bonn do Waszyngtonu.

A naród francuski? Oddajmy głos amerykańskiemu dziennikowi: „Faktem jest — pisze „St. Louis Post Dispatch” — że opozycja narodu francuskiego wobec re-militaryzacji Niemiec jest mocna jak monolit”. Francuska opinia publiczna — stwierdza z bólem amerykański dziennik — zdaje się zdecydowanie występować za porozumieniem ze Związkiem Radzieckim.

Amerykańskie plany tworzenia agresywnego bloku w Europie nie znajdują, jak widać, poparcia wśród narodów.

Prowokacje

Już od dłuższego czasu waszyngtońscy politycy spuszczają z łańcucha swoje psy. Przyjmowany z honorami Li Syn Man coraz głośniejsze pobrykiwanie szabelka, chce „wyzwalać” Koreę północną.

Ostatnio na arenę wystąpił również Ciang Kai-szek. „Premier” taiwańskijskiego rządu oświadczył w przemówieniu radiowym, że „inwazja wojsk Ciang Kai-szeka na kontynent chiński jest bliska”. Jednocześnie samoloty startujące z Tajwanu dokonywały na terytorium Chin Ludowych rzutów prowokacyjnych ułotek.

W dniu 16 sierpnia wyspa Tajwan odwiedził w tajemnicy dowódca amerykańskiej floty na Pacyfiku, admirał Felix B. Stump. Admirał Stump jest bardzo dobrego zdania o Ciang Kai-szecku. Nie tak dawno powiedział on prasie, że marynarka Ciang Kai-szeka „wykonuje dobrą robotę”. Chodziło oczywiście o pirackie napady na statki handlowe, zmierzające do Chin.

Tych prowokacji za mało jednak było amerykańskiemu organizatorom napięcia międzynarodowego. Bo oto, jak donosi dn. 19 sierpnia Agencja Nowych Chin, morskie i lotnicze siły zbrojne USA w ścisłym współdziałaniu z resztkami sił Ciang Kai-szeka wtargnęły do strefy chińskiego wybrzeża morskiego we wschodniej części prowincji Czekiang. W tymże dniu 160 samolotów amerykańskich dokonało 40 lotów w pobliżu okupowanej przez bandę czangkajszowskie wyspy Tachen, a 4 samoloty dokonały operacji rozpoznawczych nad kontynentem chińskim.

Nowa prowokacja amerykańska wywołała powszechne oburzenie i gniew na całym świecie. Dla każdego uczelnego człowieka jeszcze jaśniejsze i zrozumialsze stały się słowa premiera Chińskiej Republiki Ludowej, Czou En-lata, który stwierdził przed kilku dniami, że „aby można było jeszcze bardziej złagodzić napięcie międzynarodowe, aby można było utrwalic i rozszerzyć pokój zaopiniowany w wyniku rozejmu w Indochinach i aby mogło być wykonanych w całej pełni idei zasad pokojowego współistnienia, koniecznością jest, by Chińska Republika Ludowa wyzwoliła Tajwan i zlikwidowała zdradziecką grupę Ciang Kai-szeka”.

W przeddzień prowokacji amerykańsko-czangkajszowskiej, rzecznik brytyjskiego ministerstwa spraw zagranicznych oświadczył, że Wielka Brytania nie ma żadnych zobowiązań w odniesieniu do sprawy wyspy Tajwan. A londyński korespondent amerykańskiej agencji United Press pisał o niezadowolenu, jakie wywołuje w Wielkiej Brytanii amerykańska polityka wobec Chin Ludowych.

Jak widać z tego, prowokacja jest szyć grubym i nienawistnym. Pamiętać bowiem należy, że właśnie teraz bawi w Chinach Ludowych delegacja labourystów z byłym premierem Wielkiej Brytanii Clementem Attlee, na czele.

Serduszko przebieg rozmów w Pekinie, stwierdzenie przez b. premiera Attlee, że „celem wizyty jest osiągnięcie lepszego wzajemnego zrozumienia między narodami brytyjskim i chińskim”, zainteresowanie angielskiej opinii publicznej wizytą czolowych polityków labourystowskich i zapowiedź wyjazdu do Chin nowej delegacji brytyjskiej — wszystko to bardzo zdenerwowało i zaniepokoiło awanturników amerykańskich. I to również krzykuje ich plany.

K. G.

Tajne klauzule układu o „europejskiej wspólnotie obronnej”

W związku z obradami konferencji brukselskiej ministrów spraw zagranicznych sześciu państw, które zamierzają utworzyć „europejską wspólnotę obronną” (EWO), dziennik „Izwestia” podkreśla, że układ o tej agresywnej „wspólnocie” posiada tajne klauzule woj-skowe.

Celem układu o EWO — piszą „Izwestia” — jest wzmocnienie militarnego niemieckiego — tego ogniska agresywnych wojen w Europie. Patriotów francuski i patriotów innych krajów europejskich wciąganych do EWO uważają za słuszne, że żadne „poprawki” do układu, wysuwane obecnie na konferencji brukselskiej, nie zmieniają agresywnej treści tego układu i bezspornego faktu, iż odbudowa Wehrmachtu pod szyldem „armii europejskiej” stanowi śmiertelne niebezpieczeństwo dla sąsiadów Niemiec.

O tych tajnych klauzulach układu pisał swego czasu paryski dziennik „Information”. Podkreślał on, że 27 maja 1952 roku, po podpisaniu układu przewidującego utworzenie „armii europejskiej”, ministrowie spraw zagranicznych Francji, Niemiec zachodnich, Włoch, Belgii, Holandii i Luksemburga zawarli „specjalne porozumienie”, o którym „parlamenty nie miały być poinformowane”. To specjalne porozumienie dotyczy przede

wszystkim stanu liczebnego i rozmieszczenia sił zbrojnych krajów należących do EWO. Usuwano wszelkie formalne ograniczenia co do stanu liczebnego żołnierzy i oficerów przyszłego Wehrmachtu, zawarte w oficjalnym wydaniu układu o EWO. „Information” podkreśla, że w myśl tajnych klauzul samodzielna armia zachodnio-niemiecka i niemiecki sztab generalny będą mogły powstać w najbliższych latach.

Inne tajne klauzule układu przewidują — jak stwierdza dziennik włoski „Paese Sera” — „możliwość rozlokowania wojsk niemieckich na terytorium Francji, mianowicie w Lotaryngii i w okolicy Lille”, tj. na tych właśnie obszarach, co do których odwetowcy niemieccy nie ukrywają swych apetytów.

Demokratyczne dzienniki zachodnio-niemieckie pisały swego czasu o tajnym memorandum wystosowanym przez Adenauera do rządu Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii. W memorandum tym Adenauer domagał się potwierdzenia na piśmie obietnicy, którą był uprzednio uzyskał, że przyszły Wehrmacht zachodnio-niemiecki będzie wyposażony we wszystkie rodzaje nowoczesnej broni, nie wyłączając broni masowej.

Dzienniki zachodnio-niemieckie i francuskie podkreślały także, że jedna z tajnych klauzul układu o EWO przewiduje, iż w najbliższej przyszłości Niemcy zachodnie będą oficjalnie przyjęte do NATO (bloku północno-atlantycznego).

Wiadomo powszechnie, że w swym oświadczeniu z 11 sierpnia na konferencji prasowej w demokratycznym sektorze Berlina b. szef „urzędu obrony konstytucji”, dr John, wspominał o istnieniu tajnych klauzul układu o EWO. W związku z tym cała prasa podkreślała znamienny fakt, że Adenauer usiłował zdemontować oświadczenie dr Johna na kilka dni przed złożeniem tego oświadczenia. Pośpiech ten całkowicie zdemaskował kanciera łobuzkiego, tym bardziej że jeszcze w roku 1952 przemawiając w parlamencie bismarski musiał przyznać, że takie tajne klauzule istnieją.

Po oświadczeniu dr Johna, z „zaprzeczeniami” wystąpił także przedstawiciel amerykańskich i brytyjskich kół obojętnych. Jednakże „zaprzeczenia” te raczej potwierdzały niż zdemontowały istnienie tajnych klauzul. Tak np. brytyjskie Centralne Biuro Informacyjne musiało przyznać, że istnieje „porozumienie wojskowe, podpisane wraz z układem o „europejskiej wspólnotie obronnej”. To porozumienie wojskowe, jak twierdzi Centralne Biuro Informacyjne, „nie jest tajne”, lecz „nie zostało opublikowane”.

Niezgrabne chwytły i wyległy, za pomocą których organizatorzy „europejskiej wspólnoty obronnej” — w roku 1957.



Rys. Karol Baraniecki

— Brawo, Mac Carthy! To w moim duchu!

Naród francuski nie chce „armii europejskiej”

Walka narodu francuskiego przeciwko „europejskiej wspólnotie obronnej” zatacza coraz szersze kręgi i przybiera najrozmaitsze formy.



NA ZDJĘCIU GÓRNYM: posiedzenie komitetu przeciw-ników „armii europejskiej” w Vitry sur Seine.

NA ZDJĘCIU DOLNYM: gospodynie domowe podpisują petycję przeciwko ratyfikacji „armii europejskiej”.

Przygotowania amerykańskie na Tajwanie

PEKIN, 20. 8.

Agencja Nowych Chin cytując informacje publicysty waszyngtońskiego Roberta Allena, opublikowane 17 sierpnia w jednym z dzienników tokijskich. Według tych informacji władze amerykańskie na Tajwanie zmagały się z przygotowaniem wojennym aby przeszkodzić wyzwoleniu tej wyspy. Marynarka wojenna USA wezwana została do patrolowania „całego wybrzeża Chin”. Amerykańskie siły zbrojne zostały podwołone. Na ich czele stał kontradmirał Kivette. Amerykański sprzęt wojenny przeznaczony pierwotnie dla Indochin został zmaganynowany na Tajwanie.

Przeciwko utworzeniu agresywnego bloku Azji południowo-wschodniej

Indonezyjska Agencja Antara donosi, że z inicjatywą rządzącą w Indonezji partii muzułmańskiej odbył się ostatnio wielki wiec, na którym przemawiał przywódca tej partii, A. Kartawinata.

Konferencja SEATO odbędzie się w Manili

Konferencja w sprawie utworzenia planowanego przez Stany Zjednoczone paktu południowo-wschodniej Azji odbędzie się 6 września, nie jak planowano w Bahio, lecz w stolicy Filipin, Manili. Miejsce konferencji zostało zmieni-
one na propozycję rządu filipińskiego.

W konferencji mają wziąć udział ministrowie spraw zagranicznych lub ich zastępcy z następujących krajów: Stany Zjednoczone, Wielka Brytania, Francja, Australia, Nowa Zelandia, Syjam, Filipiny i Pakistan.

Rządy Indii, Burmy, Ceylonu, Indonezji i Japonii odrzuciły propozycję wzięcia udziału w tej konferencji.

Delegalizacja KP USA

Izba Reprezentantów USA zatwierdziła 265 głosami projekt ustawy o delegalizacji partii komunistycznej, nie wprowadzając żadnych zmian do tekstu uchwalonego przez senat. Dwa członkowie Izby głosowali przeciwko projektowi ustawy. Projekt ten został przesłany do Biura Pracy. Po podpisaniu go przez prezydenta nabierze on mocy prawnej.

Rozkład reżimu baodaiowskiego

Agencja Nowych Chin stwierdza, że od chwili ustania wojny w Indochinach postępuje coraz szybciej rozkład reżimu baodaiowskiego w Vietnamie. Według amerykańskich i francuskich doniesień prasowych, „rozpyta się” obecnie baodaiowska armia marionetkowa w Vietnamie północnym. Wielu żołnierzy tej armii po prostu rzuca broń i wraca do domu w ubraniach cywilnych.

Wewnątrz klki baodaiowskiej zastrzyła się ogromna walka o władzę między rywalizującymi odłami. Liczni byli zwolennicy „cesarza” Bao Daia i „premera” Ngo Dinh Diema, w tym przywódca sekt religijnych Cao Dai i Ho Hao, rozporządzający własnymi „armiami” wywołując o-becnie do rezygnacji.

Wielu przedstawicieli kół zbliżonych do rządu marionetkowego mówi dziś o „detronizacji” Bao Daia. Ta poważna sytuacja skłoniła Bao Daia do zapowiedzi, że powróci do Saigonu z Francji.

W korespondencji z Saigona na dzieńnik „Monde” opisy-
wa nastroje panujące w tym mieście, Ludność tamtejsza o-
czekuje z napięciem dalszego
rozwoju wydarzeń. Ulicami
krąży nieustannie patrolo-
policy w obawie przed demon-
stracjami zwolenników Viet-
namskiej Republiki Demo-
kratycznej. Transakcje han-
dlowe i operacje bankowe za-
stały praktycznie biorąc
wstrzymane. Według kores-
pondenta, francuskie kół-
handlowe uważają, że w przy-
szłych wyborach zapewnią
sytuację skłoniła Bao Daia do
zapowiedzi, że powróci do
Saigonu z Francji.

W korespondencji z Saigona na dzieńnik „Monde” opisy-
wa nastroje panujące w tym mieście, Ludność tamtejsza o-
czekuje z napięciem dalszego
rozwoju wydarzeń. Ulicami
krąży nieustannie patrolo-
policy w obawie przed demon-
stracjami zwolenników Viet-
namskiej Republiki Demo-
kratycznej. Transakcje han-
dlowe i operacje bankowe za-
stały praktycznie biorąc
wstrzymane. Według kores-
pondenta, francuskie kół-
handlowe uważają, że w przy-
szłych wyborach zapewnią
sytuację skłoniła Bao Daia do
zapowiedzi, że powróci do
Saigonu z Francji.

MARSZ WYDARZEN

Nie jesteśmy
zainteresowani

Komentując oświadczenie rządu radzieckiego w sprawie zwolnienia konferencji wspólnej czterech mocarstw dla przygotowania narad w sprawie granic, powiększenia problemowi bezpieczeństwa Europy, wielokopijniści dziennik amerykański — „New York Times” wy-
znał z opisaną szczerością: „Stosunek Waszyngtonu do sprawy zwolnienia konferencji w sprawie bezpieczeństwa w Europie nie zmienił się od chwili wrzucenia przez Moskwę poprzedniej propo-
zycji z dn. 24 lipca. Zarówno wso-
ci, jak i obecnie stosunek Was-
zyngtonu do się wyraził słowami: „Nie jesteśmy zainteresowani”.

A więc dziennik „New York Ti-
mes”, powołując się na opinie ra-
dzących kół waszyngtońskich, stwier-
dza niemal „uroczyście”, że kół-
to nie są zainteresowane w kwestii
zawieszenia i otwarcia „europejskiej
wspólnoty obronnej”.

To wyznanie — w świetle upra-
wianej przez USA „polityki siły” —
nie jest oczywiście nowością. Mo-
żemy zastrzec jednak, że nie należy
zostawiać Stany Zjednoczone bez
zainteresowania amerykańskich kół
rządzących w stosunku do tego, co
stanowi przedmiot szczególnej
inwestycji milionów ludzi w Europie,
na całym świecie, to znaczy — do
sprawy pokoju i odrębnego mię-
dzynarodowego.

W tej sprawie politycy waszyng-
tońscy nie są zainteresowani. Są
oni natomiast — jak wszędzie bieg
wydarzeń — bardzo zainteresowani
wobec odmowy radzieckich natu-
ry szarżowaniem historii wojennej,
rozmyśleniem sianem zamętu i nie-
pokoju, tworzeniem ognisk napię-
cia, gdzie tylko to jest możliwe —
słowem, zainteresowaniu są nie tym,
na czym można i należy budować
bezpieczeństwo, a na czym można
przebudować — interesując się poli-
tyką i nieprzerwanie tymi tylko
sprawami, które zmierzają do pod-
trzymania stanu niebezpieczeństwa i
zarożenia w Europie i gdzie in-
dziej.

Tępo narowidła komentator
„New York Times” wyraża nie na-
miał, ale taki właśnie wniosek —
lokalny i praktyczny — z jego
szereżych wywodu wypły-
nąć należy.

Łgarze patentowani

Kilka tygodni temu wychodzący
w świat tygodnik „Deutsche Illu-
stracje” zaskarżył do sądu
mował świat „sensacyjną” wielko-
ść „planach napadu na Trizien-
przebiegiem, przebiegiem, przebiegiem
Czechosłowacji. Ta bzdura nie prze-
żyła nawet 24 godzin, a „Ilustra-
cje”, którym się łagano posłuszy,
zdemontowały natychmiast. Jako
wyrzki z fotografii w pismach kre-
skich, „zmontowane” w oszuka-
czy i śliskim spisku.

Najnowszy wyrzutek „Deut-
sche Illustracje” stał się powodem
incydentu dyplomatycznego. Ade-
nauerowski „reklam” nie stał się
słowa oskarżenia francuskiego mi-
nistra obrony narodowej — gen. Ko-
niga o „kradzież” dwudzieli i zasto-
wy słów z rezydencją, którą zai-
mował w Niemczech w r. 1945. W
wyniku interwencji rządu francu-
skiego — „Deutsche Illustracje”
musiała — odczekać swych słów,
zaskarżyć na p. Adenauera stał się
obowiązek przaproszenia oficjalnie.

Redakcja „Ilustracji” smutnie
czymś, że jakoś nie udało się
zatrzymać się, jak widać, ściśle
niebezpieczeństw „lasy”. Im bar-
dziej niebezpiecznym jest mono-
stern, tym łatwiej ludzie w nie-
wierzą.

Zapominając jednak o swym igras-
kim ferwarze, że w ostatnich i tak
wewnętrznych coraz mniej jest na
planie.

Sprawa Cypru w ONZ

Ambasador Grecji przy rzą-
dzie Stanów Zjednoczonych
C. Palamas złożył w sekretaria-
cie Organizacji Narodów
Zjednoczonych oficjalny wnio-
sek, w którym domaga się, aby
Zgromadzenie Ogólne ONZ roz-
patrzyło sprawę Cypru. Jak
wiadomo, Grecja domaga się
przyłączenia zamieszkałej
przez ludność grecką wyspy
Cypr, która jest obecnie ko-
lonią brytyjską.

Plany USA wobec Kambodży i Laosu

PEKIN, 20. 8.
Komentator Agencji Nowych Chin potępia plany USA
zmierzające do stoperdowania rozejmu w Indochinach. Pla-
ny te mają na celu wciągnięcie Kambodży i Laosu do agre-
sywnego paktu Azji południowo-wschodniej, montowanego
przez Waszyngton.

Amerykańskie kół rządowe
usiłują wytworzyć wrażenie
jakoby przynależność Kam-
bodży i Laosu do tego paktu
nie była sprzeczna z postano-
wieniami rozejmu. Tymcza-
sem wiadomo, że rządy Kam-
bodży i Laosu zobowiązały się
w Genewie, iż nie przystąpią
do żadnego sojuszu wojskowego
i nie dopuszczą do użycia
swego terytorium w celach
agresji. Komentator Agencji
Nowych Chin podkreśla, że w
interesie pokoju w Indochi-
nach i bezpieczeństwa krajów
azjatyckich należy udaremnić
ten niebezpieczny manewr
USA.

Twórcy i pracownicy kultury wobec dziesięciolecia

Włodzimierz Słobodnik

Moja droga do Polski Ludowej

Wiersze zacząłem pisać dość późno. W 23 roku życia. Pierwsze moje poezje pisałem pod urokiem krajoznawstwa mazowieckiego. Już wtedy obok wierszy czysto lirycznych pisałem utwory społeczne i satyryczne. Drukowałem je w ówczesnym „Robotniku”, w „Wiadomościach Literackich”, w „Skamandrze” i w „Kwadracie”. Po okresie błędnej ideologicznej, w którym uciekałem niekiedy od smutnej rzeczywistości pisałem wiersze czysto liryczne, osobiste, w wierszach moich znów zaczęły pojawiać się akcenty buntu społecznego — i od roku 1936 drukowałem je w pismach lewicowych. W „Obliczu Dnia”, w „Lewarze”, w „Dzienniku Popularnym” i w prasie nielegalnej. Droga moja nie była prosta. Nieraz popełniałem błędy, nieraz zbaczając z właściwej drogi, słowem, była to droga, pełna upadków i wzlotów.

Serdeczna przyjaźń, jaka łączyła mnie z świetnym poetą rewolucyjnym, Lucjanem Szeuwałdem, w niemałym miarze przyczyniła się do tego, że coraz bardziej uświadamiałem sobie, jaką rolę powinien w społeczeństwie odegrać poeta postępowy. Ideałem moim stał się poeta-robotnik, czyli poeta przynoszący tymczasem korzyści społecznej, ile przynosiłoby zwykły człowiek pracy. O to mi chodziło, żeby wiersze były jak samo życie, jak dom, w którym ludzie mieszkają i jak najzwyklejsze sprawy, które im służą. Zresztą jeszcze w roku 1925 myślałem, że przyswiecała mi w wierszu pt. „Rzecz”, gdy pisałem:

I czuję, jak tęczę w jedną rzecz me słowa,
W rzecz prostą, pożyteczną, trwałą, ładną
Iadem,
Budując wiersz, którego prętność i budowa
Podobna do debowej szafy swym układem.

Rok 1936 był rokiem wspólnego frontu wszystkich żywiołów postępowych. Współfrontowcy — uczuli ludźmi różnych przekonań — zrzekli się w walce przeciwko narastającej faszyzacji kraju. Do walki tej wzywały pisarzy polskich Wanda Wasilewska, Włodyśław Broniewski, Lucjan Szeuwałd, Halina Górska, Jan Spiewak, Stanisław Ryszard Dobrowolski i wielu innych pisarzy postępowych, wiernych rewolucyjnej tradycji Kółkaja, Mickiewicza, Słowackiego i Żeromskiego.

Jak żywy stał mi przed oczami Lucjan Szeuwałd z tego okresu, zawsze czynny, zawsze płomienny i natchniony. Był on redaktorem „Naprzędu”, Pamiętam, jak policja sanacyjna przeprowadzała rewizję w lokalu zajmowanym przez redakcję „Naprzędu” i jak Lucjanowi Szeuwałdowi udało się zmylić jej czujność i wymknąć się z jej łap tylko dlatego, że agenci policyjni wzięli go za chłopca redakcyjnego, bo kochany Lucjan wyglądał bardzo chłopięco.

Hitlerzyści i faszysty wszelkiej maści dał mi wiele gorzkich doświadczeń i otworzył mi oczy na wiele spraw ludzkich, a tym samym i na sprawę sztuki: upewnili się wtedy, że prawdziwe ludzkie sztuka jest tylko sztuka walcząca o nowe, sprawiedliwe jutro ludzkości. Sztuka dla sztuki wydawała mi się zresztą zawsze czymś tak samo jałowym, jak jedzenie dla jedzenia.

Podczas drugiej wojny światowej znalazłem się w ZSRR, gdzie przyjęto mnie w poczekalni członków Związku Pisarzy Radzieckich. Jadąc przez Kijów, dotarłem do Moskwy. W lipcu 1941 roku byłem świadkiem świetnej bohaterki przeciwlotniczej obrony stolicy ZSRR.

W ciemnościach nocy rozpoczynał się nalot, bo sepy hitlerowskie nie ośmieliły się atakować Moskwy przy świetle dziennym. Po tem o świcie widziałem wiele straszących samolotów ze swastyką na Płacu Swierdłowa.

Po pewnym czasie znalazłem się w mieście uzbeckim — Ferganie, gdzie serdecznie zaprzyjaźniłem się z wieloma Uzbekami i Rosjanami. Pobyt swój w tym pięknym, barwnym mieście wschodnim odzwierciedliłem w tomiku wierszy pt. „Dom w Ferganie”. Opis krajoznawstwa Uzbekistanu i jego ludu łączy się w tych wierszach z tęsknotą za krajem i z nienawiścią do najeźdźcy. Drukowałem wówczas te wiersze w „Nowych Widnokrągach” — polskim piśmie polityczno-literackim, wychodzącym w Moskwie. W sierpniu 1944 roku wróciłem do kraju. Widok zrujnowanej Warszawy wstrząsnął mną do głębi. Nie wyobrażałem sobie wtedy, że stolica nasza — moje miasto rodzinne — tak szybko zdźwignie się z gruzów dzieł ofiarnej pracy naszych murarzy i architektów. Dziś ten namacalny i niemy cud jest rzeczywistością.

Utwory napisane przeze mnie w ciągu 10 lat istnienia naszej ojczyzny ludowej mogły być lepsze lub gorsze, ale z czystym sumieniem mogę powiedzieć, że nigdy nie kłamałem w nich zapału dla wszelkich poczyną Polski Ludowej, ani nienawiści do rodzimych i obcych wścizników, usiłujących splu-

GŁOS TYGODNIA



Włodzimierz Słobodnik

Niekrasowa, Szewczenki, Lorki oraz Majakowskiego i wielu innych poetów radzieckich.

Na zakończenie nie bez pewnej dumy dodam, że w roku 1950 „mali masowi czytelnicy” — uczniowie szkoły ze wsi podwarszawskiej Katy Wielkiej nazwali swoją szkołę moim imieniem, bo spodobały im się bardzo moje wiersze, a zwłaszcza napisany przeze mnie w roku 1925 „Pochód”, zamieszczony w podręczniku szkolnym i często chórnie przez nich recytowany.

Nie wiem, czy w pełni zasłużyłem na to, by w Polsce Ludowej istniała szkoła wielka mojego imienia. W istnieniu zaś w miarę moich sił postaram się dalszą moją pracę zasłużyć na ten największy zaszczyt, jaki może dla życia spotkać poeta.

Nowe wiersze poetów łódzkich

Grzegorz Timofiejew

Liść

Liść zerwany do czoła przylot,
wszystko jedno z jakiego drzewa,
było tchnąć wonią opłót
rozszumiały w gestych ulewach.

Może być to dąb albo jawor,
wonna lipa, kalina, olcha
albo brzoza dzwoniąca zjawą
przechylona w otwartych oknach.

Liść nie یرwiał, tylko sołkiem płam.
Bardzo świeży jest i zielony,
jakby lata szumiące dzban
ktoś postawił u czulej skroni.

A nie po to czoło małe,
by o chwałę dębów się kusił
lub wspominał młodzieńczą miłość
i w jaworach piosenki nucił.

Nie dlatego, by szukać w sadach,
jak gorące myśli ostudzić,
i lipowy urok przysłuchać,
gdy już nadto głowa się truci...

Tylko po to, że liść jest świeży
i zielony jest, i wilgotny,
i jak gdyby na sercu leży,
a zwyczajnie można go dotknąć.

Słońce wschodzi nad Wolbórką

Kajak szura po srebrnym płachu
dna. Wpada z rozpędem w si-
towa. Wierzy płacząc nad stru-
mieniem cieszę mi się z głuchym.
Nad czarnymi ciżbami olch mru-
gają nie wyspane gwiazdy. Pod lasem
— diamentowy naszyjnik jasnych
lamp w chłopskich chatkach. Gdzieś
zaszczekał pies...

Mokradła weszły woda. Jasne
tafle przebiegają tu i ówdzie nad
smętną powierzchnią trawy. Przed
niewielu laty chodził tutaj po nocy,
z naganami za pazuchą, Czarny —
hojnak nad hojnak. Kazał się tytu-
lować „porucznikiem”. Podchodził (o
trzech kurach) pod chałupę, pukał
w okno i przykazywał: jak chleb,
masło, miodol! A potem „na blo-
tach” pukał sobie dla animusz-
u, dla postrachu, dla grozy.

Nad ranem powiadali sobie chłopci
na ucho: — Ubił ormowca, stogi
podpalili...

Wielka ciepla leży nad ziemią. Las
stoj czarna ściana u drogi, las
duszącym zapachem igli-
wia, siołkiem ziołistej ży-
wicy. Marian wciąga powietrze pełnym hau-
stem: borowiki pachną! Nałapiemy w nocy ra-
ków — to o świcie pój-
dziemy na grzyby!

Nagle nad horyzon-
tem coś poczynia migo-
tać. Jasne palce reflek-
torów cieszę mi się po-
wierzchni. Kładą się na
koronach drzew, zapa-
lają srebrną powłokę na
kopcach zżółtej pszen-
nicy. Coraz bliżej, coraz
jaśniej drga seledynowe
światło. I nagle — jak-
by to od wtóru — ter-ter,
ter-ter — rozpoczęła się
muzyka traktorów, na-
pełniając powietrze
zajętym maszyn zdumio-
nym las, wyrwane z
głębokiego snu pola.

— My z pegietu —
powiadają chłopaki.
Przez radio mówili:

gawili to wszystko,
co jest nam naj-
droższe.

W okresie tym
napisałem m. in.
„Pamięć o Łodzi
Fabrycznej” i sze-
reg wierszy po-
święconych naszemu
miastu. Wiem,
że wiersze te za-
czyły recytować
robotnicze zespoły
deklamatorskie.
Daje mi to wielką
satisfakcję.

W okresie dzie-
sięciolecia wyda-
łem szereg tomów
poezji, tom wierszy
satyrycznych i to-
mik wierszy dla
dzieci. Przekłada-
łem na język pol-
ski utwory Puszi-
na, Lermontowa,
Niekrasowa, Szewczenki, Lorki oraz Majakowskiego i wielu innych poetów radzieckich.

Na zakończenie nie bez pewnej dumy dodam, że w roku 1950 „mali masowi czytelnicy” — uczniowie szkoły ze wsi podwarszawskiej Katy Wielkiej nazwali swoją szkołę moim imieniem, bo spodobały im się bardzo moje wiersze, a zwłaszcza napisany przeze mnie w roku 1925 „Pochód”, zamieszczony w podręczniku szkolnym i często chórnie przez nich recytowany.

Nie wiem, czy w pełni zasłużyłem na to, by w Polsce Ludowej istniała szkoła wielka mojego imienia. W istnieniu zaś w miarę moich sił postaram się dalszą moją pracę zasłużyć na ten największy zaszczyt, jaki może dla życia spotkać poeta.

Na zakończenie nie bez pewnej dumy dodam, że w roku 1950 „mali masowi czytelnicy” — uczniowie szkoły ze wsi podwarszawskiej Katy Wielkiej nazwali swoją szkołę moim imieniem, bo spodobały im się bardzo moje wiersze, a zwłaszcza napisany przeze mnie w roku 1925 „Pochód”, zamieszczony w podręczniku szkolnym i często chórnie przez nich recytowany.

Na zakończenie nie bez pewnej dumy dodam, że w roku 1950 „mali masowi czytelnicy” — uczniowie szkoły ze wsi podwarszawskiej Katy Wielkiej nazwali swoją szkołę moim imieniem, bo spodobały im się bardzo moje wiersze, a zwłaszcza napisany przeze mnie w roku 1925 „Pochód”, zamieszczony w podręczniku szkolnym i często chórnie przez nich recytowany.

Na zakończenie nie bez pewnej dumy dodam, że w roku 1950 „mali masowi czytelnicy” — uczniowie szkoły ze wsi podwarszawskiej Katy Wielkiej nazwali swoją szkołę moim imieniem, bo spodobały im się bardzo moje wiersze, a zwłaszcza napisany przeze mnie w roku 1925 „Pochód”, zamieszczony w podręczniku szkolnym i często chórnie przez nich recytowany.

Na zakończenie nie bez pewnej dumy dodam, że w roku 1950 „mali masowi czytelnicy” — uczniowie szkoły ze wsi podwarszawskiej Katy Wielkiej nazwali swoją szkołę moim imieniem, bo spodobały im się bardzo moje wiersze, a zwłaszcza napisany przeze mnie w roku 1925 „Pochód”, zamieszczony w podręczniku szkolnym i często chórnie przez nich recytowany.

Na zakończenie nie bez pewnej dumy dodam, że w roku 1950 „mali masowi czytelnicy” — uczniowie szkoły ze wsi podwarszawskiej Katy Wielkiej nazwali swoją szkołę moim imieniem, bo spodobały im się bardzo moje wiersze, a zwłaszcza napisany przeze mnie w roku 1925 „Pochód”, zamieszczony w podręczniku szkolnym i często chórnie przez nich recytowany.

Na zakończenie nie bez pewnej dumy dodam, że w roku 1950 „mali masowi czytelnicy” — uczniowie szkoły ze wsi podwarszawskiej Katy Wielkiej nazwali swoją szkołę moim imieniem, bo spodobały im się bardzo moje wiersze, a zwłaszcza napisany przeze mnie w roku 1925 „Pochód”, zamieszczony w podręczniku szkolnym i często chórnie przez nich recytowany.

Na zakończenie nie bez pewnej dumy dodam, że w roku 1950 „mali masowi czytelnicy” — uczniowie szkoły ze wsi podwarszawskiej Katy Wielkiej nazwali swoją szkołę moim imieniem, bo spodobały im się bardzo moje wiersze, a zwłaszcza napisany przeze mnie w roku 1925 „Pochód”, zamieszczony w podręczniku szkolnym i często chórnie przez nich recytowany.

Na zakończenie nie bez pewnej dumy dodam, że w roku 1950 „mali masowi czytelnicy” — uczniowie szkoły ze wsi podwarszawskiej Katy Wielkiej nazwali swoją szkołę moim imieniem, bo spodobały im się bardzo moje wiersze, a zwłaszcza napisany przeze mnie w roku 1925 „Pochód”, zamieszczony w podręczniku szkolnym i często chórnie przez nich recytowany.

Na zakończenie nie bez pewnej dumy dodam, że w roku 1950 „mali masowi czytelnicy” — uczniowie szkoły ze wsi podwarszawskiej Katy Wielkiej nazwali swoją szkołę moim imieniem, bo spodobały im się bardzo moje wiersze, a zwłaszcza napisany przeze mnie w roku 1925 „Pochód”, zamieszczony w podręczniku szkolnym i często chórnie przez nich recytowany.

Na zakończenie nie bez pewnej dumy dodam, że w roku 1950 „mali masowi czytelnicy” — uczniowie szkoły ze wsi podwarszawskiej Katy Wielkiej nazwali swoją szkołę moim imieniem, bo spodobały im się bardzo moje wiersze, a zwłaszcza napisany przeze mnie w roku 1925 „Pochód”, zamieszczony w podręczniku szkolnym i często chórnie przez nich recytowany.

Na zakończenie nie bez pewnej dumy dodam, że w roku 1950 „mali masowi czytelnicy” — uczniowie szkoły ze wsi podwarszawskiej Katy Wielkiej nazwali swoją szkołę moim imieniem, bo spodobały im się bardzo moje wiersze, a zwłaszcza napisany przeze mnie w roku 1925 „Pochód”, zamieszczony w podręczniku szkolnym i często chórnie przez nich recytowany.

Na zakończenie nie bez pewnej dumy dodam, że w roku 1950 „mali masowi czytelnicy” — uczniowie szkoły ze wsi podwarszawskiej Katy Wielkiej nazwali swoją szkołę moim imieniem, bo spodobały im się bardzo moje wiersze, a zwłaszcza napisany przeze mnie w roku 1925 „Pochód”, zamieszczony w podręczniku szkolnym i często chórnie przez nich recytowany.

Na zakończenie nie bez pewnej dumy dodam, że w roku 1950 „mali masowi czytelnicy” — uczniowie szkoły ze wsi podwarszawskiej Katy Wielkiej nazwali swoją szkołę moim imieniem, bo spodobały im się bardzo moje wiersze, a zwłaszcza napisany przeze mnie w roku 1925 „Pochód”, zamieszczony w podręczniku szkolnym i często chórnie przez nich recytowany.

Na zakończenie nie bez pewnej dumy dodam, że w roku 1950 „mali masowi czytelnicy” — uczniowie szkoły ze wsi podwarszawskiej Katy Wielkiej nazwali swoją szkołę moim imieniem, bo spodobały im się bardzo moje wiersze, a zwłaszcza napisany przeze mnie w roku 1925 „Pochód”, zamieszczony w podręczniku szkolnym i często chórnie przez nich recytowany.

Na zakończenie nie bez pewnej dumy dodam, że w roku 1950 „mali masowi czytelnicy” — uczniowie szkoły ze wsi podwarszawskiej Katy Wielkiej nazwali swoją szkołę moim imieniem, bo spodobały im się bardzo moje wiersze, a zwłaszcza napisany przeze mnie w roku 1925 „Pochód”, zamieszczony w podręczniku szkolnym i często chórnie przez nich recytowany.

Na zakończenie nie bez pewnej dumy dodam, że w roku 1950 „mali masowi czytelnicy” — uczniowie szkoły ze wsi podwarszawskiej Katy Wielkiej nazwali swoją szkołę moim imieniem, bo spodobały im się bardzo moje wiersze, a zwłaszcza napisany przeze mnie w roku 1925 „Pochód”, zamieszczony w podręczniku szkolnym i często chórnie przez nich recytowany.

Na zakończenie nie bez pewnej dumy dodam, że w roku 1950 „mali masowi czytelnicy” — uczniowie szkoły ze wsi podwarszawskiej Katy Wielkiej nazwali swoją szkołę moim imieniem, bo spodobały im się bardzo moje wiersze, a zwłaszcza napisany przeze mnie w roku 1925 „Pochód”, zamieszczony w podręczniku szkolnym i często chórnie przez nich recytowany.

Na zakończenie nie bez pewnej dumy dodam, że w roku 1950 „mali masowi czytelnicy” — uczniowie szkoły ze wsi podwarszawskiej Katy Wielkiej nazwali swoją szkołę moim imieniem, bo spodobały im się bardzo moje wiersze, a zwłaszcza napisany przeze mnie w roku 1925 „Pochód”, zamieszczony w podręczniku szkolnym i często chórnie przez nich recytowany.

Na zakończenie nie bez pewnej dumy dodam, że w roku 1950 „mali masowi czytelnicy” — uczniowie szkoły ze wsi podwarszawskiej Katy Wielkiej nazwali swoją szkołę moim imieniem, bo spodobały im się bardzo moje wiersze, a zwłaszcza napisany przeze mnie w roku 1925 „Pochód”, zamieszczony w podręczniku szkolnym i często chórnie przez nich recytowany.

Na zakończenie nie bez pewnej dumy dodam, że w roku 1950 „mali masowi czytelnicy” — uczniowie szkoły ze wsi podwarszawskiej Katy Wielkiej nazwali swoją szkołę moim imieniem, bo spodobały im się bardzo moje wiersze, a zwłaszcza napisany przeze mnie w roku 1925 „Pochód”, zamieszczony w podręczniku szkolnym i często chórnie przez nich recytowany.

Na zakończenie nie bez pewnej dumy dodam, że w roku 1950 „mali masowi czytelnicy” — uczniowie szkoły ze wsi podwarszawskiej Katy Wielkiej nazwali swoją szkołę moim imieniem, bo spodobały im się bardzo moje wiersze, a zwłaszcza napisany przeze mnie w roku 1925 „Pochód”, zamieszczony w podręczniku szkolnym i często chórnie przez nich recytowany.

Na zakończenie nie bez pewnej dumy dodam, że w roku 1950 „mali masowi czytelnicy” — uczniowie szkoły ze wsi podwarszawskiej Katy Wielkiej nazwali swoją szkołę moim imieniem, bo spodobały im się bardzo moje wiersze, a zwłaszcza napisany przeze mnie w roku 1925 „Pochód”, zamieszczony w podręczniku szkolnym i często chórnie przez nich recytowany.

O siedmiolatkach i „solidnych wiadomościach”

Można się doprawdy
przy okazji zapaść, kiedy się
pomyśli, ileż to tysięcy dzieci
już za kilka dni przekroczy próg
szkoły. Mamy bowiem na te-
renie naszego miasta rzadki
zaiste urodzaj na siedmiolat-
ków. Dość będzie chyba
wspomnieć, że niektóre szko-
ły łódzkie przygotowane są
na otwarcie sześciu, a nawet
ośmiu pierwszych klas, albo —
jeżeli uolicie — na przyjęcie
po pół tysiąca poruszonych
nową sytuacją życiową dzie-
ci.

Będą im towarzyszyć gorące
życzenia rodziców, by „samo-
mi” przyniosły do domu,
by w tym rozwoju
swoje zdolności, wyrosły na
przewoźników ludzi.

Chciałoby się w tym miej-
scu szeroko napisać o V TPD,
która tak dobrze spełnia na-
dzieje rodziców. Szkoła ta
mieszka na Bałutach, daw-
nej dzielnicy nędzy, gdzie w
latach kapitalizmu na każdym
kroku spotykałeś dzieci w o-
góle nie znające szkoły.

Na pełny sukces pedagogi-
czny i wychowawczy szkoły
składa się przede wszystkim
wszystkie nauczyciele. Ale nie
tylko. Zasadniczą treścią pra-
cy socjalistycznej szkoły jest
także współdziałanie szeregu
opon: — rady pedagogicznej,
zakładowej organizacji zwią-
zkowej, ZMP, organizacji har-
cerskiej i komitetu rodziciel-
skiego. Temu właśnie harmo-
niczmu współdziałaniu nale-
ży przypisać, że V TPD, jes-
zcze przed trzema laty wypra-
wie stała, osiąga dziś nie ty-
lko wysokie wyniki nauczania,
ale promieniując na Bałuty, a
nawet na kontakty z gromadą
mi województwa. Szkolny ze-
spół instrumentalny „obstugu-
je” akademie dzielnicowe, wy-
jeżdża z ekipami łączności do
teren. W ośrodku mizurynow-
skim odbywają się pokazo-
we lekcje dla nauczycieli z
innych szkół. A rodzice — ro-
botnicy? Ich to dzieło — pięk-
nie wyposażone gabinety nau-
kowe, stała opieka nad akcja-
mi dożywiania dzieci czy na-
grzanie prądu do nauki.

XIII TPD szerzy czyteln-
stwo na wsi, zdolniejsi polon-
ści opiekują się zespolami czu-
telniczymi, inni rozwijają ak-
cję „produkcji” pomocy
naukowych.

Wszystkie szkoły licealne in-
struują terenowe kółka ZMP i
organizacje harcerskie.

W naszym mieście nie-
mało powodów do radości, wi-
dząc, jak energicznie pracują
szkoły, zwłaszcza na odcinku
walki o przebudowę wsi. Jest
jednak pewna „ale”.

W ostatnim roku podniósł
się wyraźnie poziom nauczania
w szkołach periferyjnych, le-
żących na przedmieściach. Bę-
dzie w Łodzi takich szkół chy-
ba 25, uczę się w nich około
30.000 młodzieży, w znacznej
mierze — chłopięcej. Są to
wielkie szkoły, stanowiąc wy-
jątek od szeregu oddalonych
wsi na terenach. A jednak
wciąż jeszcze nie mogą odna-
wić właściwych dróg powta-
niania, młodzieży z życiem spo-
łecznym wsi.

W rejestrze braków warto
odnotować i inne, leżące już
poza szkołę. Jest — prawdę
mówiąc — coś zemużającego w
niezaprzeczalnym fakcie braku
rzetelnej informacji o pra-
cy szkoły i nauczycieli. Mamy
w Łodzi, prawie 7.000 nauczy-
cieli. A co o nich wiemy? Kto
zadaje sobie trud przejrzenia
ostatnich roczników pracy łódz-
kiej, musi dojść do smutnych
wniosków. Zauważa, kiedy
wypisuje, ileż to razy pisało
potrzebie trzymania kanapek
za szkłem w zakładach gastro-
nomicznych, ileż razy o
problemach wychowania so-
cjalistycznego młodzieży. I z
tego grzechu należy — mówiąc
szczerze i samokrytycznie —
prasa naszą porządnie „wyspo-
wiadać”, rezerwuując oczywi-
ście „rozgrzeszenie” do czasu
zupełnej poprawy.

Wielu z nas, którzy w świetli-
cy. Urwali pioseneczki w pół
słowa i rzucili się w pole. Chłopiaki,
dziewuchy. Przewodniczący przy-
ciał pierwszy. Strzelali po drodze
jak wariat.

Stanęli przy stogach murem i pa-
trzą w ciemną noc jakby z niej
chcieli wygrzyźć kogoś, wyłuskać.
Rada w radę — trzech pozostało
przy stertach, a reszta poszła do wsi.
Ktoś przecieć musiał uciekać Michai-
ka. Więc zaczęliśmy od brzęgu, od
Kudrasa. Otworzył drzwi, a jakże
Zaprosił do ławy. Częstość zame-
rzała. A my pytamy: — Nie ma u
was kogo?

Wstrząsnął się Kudras. — Kuzyn
przyjechał z miasta — powiada — z
seminarium duchownego. Spi biedu-
lek. Dajcie mu spokój. Święta oso-
ba.

Henryk Rudnicki

Deszcze padają
— Podhale „płonie”
Nasz reportaż
o nowym filmie
polskim
na str. 6



Ułochana Kostki Napierkiego — Halszka, córka M. Radackiego, baka-
larka z Peimia (Teresa Smigielówna, znana nam jako Zosia Czerwacz-
kowa z „Cielizny”).



Aleksander ze Słombrku Kostka Napierki w kole swojej okazałości.
(Aktor — Janusz Byczyński).

WIESŁAW JAŻDŻYŃSKI

Melloracja na codzień (IV)

Pogoda na zawołanie

„Ukraina zamawia piękną pogodę, su-
szą. Kolchozy przystępują do sprzętu pe-
nicy. Wyłączy wszystkie eukaliptusy na ma-
gistralskiej”.

Technik podszedł do tablicy rozdzielczej i
zaczął naciskać przełączniki. Strzałki opadały
wolno w dół. Na rozległych przestrzeniach
centrali „Caspia” ustawiały motory. Coraz
mniej wody wlewało się do tysięcy kanałów.
Niebotyczne eukaliptusy powoli przestawały
pić. Po kilku godzinach zapadły w drzemkę
leżnia, Nazajutrz na niezmiernych obsza-
rach Ukrainy niebo poczęło się przecierać.

— Punktualnie dają pogodę! — cieszyli się
kolchoźnicy.

Eukaliptus — drzewo nienasycone

To, co przeczytaliśmy powyżej — brzmi jak
bajka. Jak to, więc będzie można kiedyś
zamawiać pogodę? Deszcze na zawołanie? Po-
sucha na zawołanie?

Tak, z całą pewnością tak. Ale najpierw
pomówmy o eukaliptusach.

Otóż eukaliptus bije wszelkie rekordy „pijactek”. Jest to
drzewo, które wypija dziennie tyle wody co, powiedz-
my, nasze potocze brzoza. Jednym słowem drzewo nie-
nasycone. W dodatku — drzewo — eukaliptus w
swej ojczyźnie, w Australii, osiąga wysokość 150 metrów,
czyli przetranszował amerykańską sekwoję. Pomyśli
tylko... ile liści posiada to pachnące drzewo! Ile tysięcy
wielkich wody wyparowuje, wyrzuca w powietrze w ciągu
godziny!

Przed kilkunastu laty w Związku Radzieckim poczęło ma-
sowo hodować i eksportować eukaliptusy, dla osusze-
nia podmokłych ziem na Krymie, w okęgach zakaukaskich.
Osuszenie to pierwsza rola eukaliptusów. Następną bę-
dzie — nawadnianie pustynnych obszarów.

Wesliśmy do alkierny. Patrzymy
— młodzieniaszek pochrapuje w
najlepsze. Obok, na stole — księ-
żeczka z kolorowymi wstawkami,
malowana po boku. Koldra na nim
równiutko leży, rączki jakos tak pod
pocięła na krzyż złożył jakby się
modlił.

Frank Florczak zaświecił latarką.
Chłopcak an mru-mru. Pochrapu-
je w najlepsze.

Nagle, patrzymy, Florczak unosi
pomalowaną koldrę — a pod koldrą
— oficerki!

Marian zapalił nowego papierosa.
Oddychał ciężko, jak na wspomnie-
nienie straszego snu. Nie pytałem
się o ciąg dalszy. Wiedziałem, że nie
wytrzyma, opowie sam.

— I wiecie — rozpoczął znowu po
chwili. — Nie wiedzieliśmy, kiedy
trzasnęło spod koldry raz, drugi.
Florczak zwał się przy nogach kół-
ka. Latarka wypadła mu z ręki i
świeciła w kąt alkierny. A Czarny
kopnął okno i jednym sussem był na
podwórzu.

— Uciek! —
— Beee tam! Przecież dokoła
chałupy stał nasz chłopak!

— I kto to był właściwie ten
Czarny?

— Wiedzie, nawet się nie interesowa-
łem.

— I kto to był właściwie ten
Czarny?

— Wiedzie, nawet się nie interesowa-
łem.

Na wschodzie zaczęły pęgać wra-
ta niteczki świtu. Zostawiliśmy ka-
jak i kosa z rakami nad rzeką. Ru-
szyliśmy do lasu, który zaczynał
szumić poważnie, jakby do wtóru
dalekiego rechetowi traktorów, co
cieli w pegierze ostatnie skrawki
pszenicy. Na leśnej ścieżce spotka-
liśmy gromadę harcerzy.

— Dokąd tak rano, druhowie?
— Przecież zbieramy, a teraz idzie-
my pogryźć, jak słońce wschodzi
nad Wolbórką.

Kibic ma głos Petrarka pisałby sonety...

Lubię Gościńskiego. Nie tylko dlatego, że w prywatnym życiu jest to nadzwyczaj miły człowiek, ale również za tę jego niezwykłą skromność, pracowitość i wytrzymłość. I nie życzę mu nigdy, aby stał się kłopotliwym dla innych. I nie życzę mu nigdy, aby stał się kłopotliwym dla innych. I nie życzę mu nigdy, aby stał się kłopotliwym dla innych.

Ciekła sprawa. Stanowczo za mało jest dziewcząt w sporcie. Zwalazca na naszym terenie. I nie w tej dziedzinie się nie poprawia. Nawet przeciętnie. A gdy mały kobieciarz uprawia sport, to i o talentach trudno, więc w dziedzinie tzw. „wyników” znajdujemy się na dalekich miejscach. Czego wcale nie ratuje fakt, że Marysia Ciachówna z Tomaszowa jest rekordzistką Polski w oszczepie, że Słomczewska z Hofmokułowa należy do najlepszych lekkoatletek w kraju.

Z uczuciem żalu czytałem listę reprezentantów Polski, którzy wyjechali do Szwajcarii na mistrzostwa lekkoatletyczne Europy. Ani jednego łodzianina — i to jeszcze można jakoś przeboleć. Nie mielibyśmy w tej dyscyplinie większych tradycji. Ale że brak tam również i łodzianek, to już trudniejsze do strawienia. Województwo i miasto, które wydało rekordzistki tej klasy, co Głazewska, Wajsbowa, Kwakniewska — powinny mieć ambicję kontynuowania tych tradycji. Jakos jednak trudno odkryć wyrażenie tego przejawu.

A tymczasem polskie dziewczęta robią światową karierę. Duńska na Spartakiadzie musnęła granicę 6 metrów w skoku w dal, w Budapeszcie znacznie ją przekroczyła i jednym zamechem „wyskoczyła” na szczyty amerykańskich światowych pism sportowych. W Australii wywołała wielką sensację, bo w tym kraju kangurów skoki są niemal sportem narodowym, a 20-letnia Wiliams przed paru miesiącami ustanowiła rekord świata. Pomyślcie przecież, drogie łodzianki, od Sydney do Montrealu, od Pekinu do Rio de Janeiro wymienia się z podziwem nazwisko jasnoustrojnej dziewczyny z polskiego Wybrzeża. I już wypłył się dla niej zaproszenia ze wszystkich stron.

Albo mała Basia Lerczakówna z Poznania. Biega jak łania. Maluteczka a wytrzymała rekord Walasiewiczówny i stanie w rzędzie najszybszych kobiet świata. Czy wam to nie imponuje?

Istvan Miskacs, nasz sportowy korespondent z Budapesztu, opisując wrażenie, jakie na Węgrzech wywarły wspaniałe skoki Duńskiej, powtarzał zdanie słynnego węgierskiego sprawozdawcy sportowego Szepesi: „Petrarka, gdyby żył w tych czasach, pisałby swe niezrównane sonety na cześć takich kobiet jak Duńska...”

Tak, tak, czasy się zmieniają. Już nie wystarczy mieć piękne włosy i marzać o tym, aby stać się bohaterką lirycznych wierszy. Dziś trzeba biegać 100 metrów w 11 sekund lub skakać ponad 6 metrów w dal, by wzbudzić zachwyt.

Co niniejszym podaję waszej rozprawce w przekonaniu, że jeszcze dziś odwiedzić stadiony i weźmiecie się ostro do treningów.

GOA, DIU, DAMAO — ciernie w stopach indyjskiego słonia

Cristobal Colon odkrył drogę zachodnią do Indii. Hiszpania stanie się teraz potęgą — takie myśli nie dawały spać królów i królowi portugalskiemu. W pięć lat po pierwszej podróży Vasco da Gama wyruszył wzdłuż wybrzeży Afryki na poszukiwanie tajemniczych krajów bogactw wszelakich, krajów złota, pachnących korzeni i tkanin „utkanych z powietrza”, za którymi tęskniły królowe.

Były to owe Indie, o których pisał Marco Polo, owe Indie, które zdobywał Aleksander Wielki Macedończyk. Indie, o których pisali greccy geografowie i historycy.

Podróż trwała całe miesiące. I wreszcie w listopadzie 1497 roku Vasco da Gama zobaczył na horyzoncie rojnie, wspaniałe miasto, o pałacach i świątyniach błyszczących majoliką i złoceniami.

— Co to za miasto? — zapytali zdumieni żeglarze.

— Kalkuta — padła odpowiedź.

Tak Vasco da Gama odkrył Indie. W Lizbonie przyjmowano go z królewskimi honorami. Przygotowano wielką eskadrę okrętów, która miała znowu ruszyć w drogę, aby objąć w posiadanie, w imieniu króla Emanuela, owe krajnie bogate, Vasco da Gama stoi u szczytu sławy. Po drodze do Indii bierze w posiadanie Mozambik. Wysadza na ląd afrykańskich żołnierzy, aby zapewnić sobie „bazy i porty” w długiej podróży na Wschód. Po powrocie przybył do Indii — wzdłuż indyjskich wybrzeży zakłada portugalskie warownie i kupieckie faktorie. Z Lizbony przywóz mu tytuł wicekróla Indii.

Kraina niezmiernych bogactw, zdobyta przez Portugalce, nie była także innych królów i awanturników. W XVII wieku ruszają na podbój Indii fregaty holenderskie. Trwa zaciekła walka między Europejczykami. Holendrzy wypierają stopniowo Portugalczyków prawie ze wszystkich posiadłości w Indiach. Teraz znowu Holandia staje się potęgą, nie daje spać Anglikom. W Londynie powstaje więc „Kompania Wschodnio-Indyjska”, która wysyła uzbójników po rzyby złota i drogocenne korzenie. W sto lat później na wybrzeżach Indii lądują żołnierze francuscy. Trwa zaciekła walka, która trwa do śmierci i zwycięstwa Anglików, którzy opanowują niezmiernie obszary tego kraju — zagarniają pod swą władzę cztery i pół miliona kilometrów kwadratowych urodzajnej ziemi, z trzystu milionów ludzi robią swych niewolników.

Po długich walkach, po niezliczonych rzeziach naród hinduski pozbywa się kolonizatorów. Anglicy poszli precz. Pozo-

Nowe polskie filmy od „kuchni” (II)

DESZCZE PADAJĄ — PODHAŁE „PŁONIE”

W czasowizmie, który w roku bieżącym wyjeżdża w Pieniny, przeżywa podwójną emocję. Z jednej strony rozkoszuje się pięknem malowniczych skał i zamków w Pieninach, podziwiając zawsze uroczym przełom Dunajca, z drugiej zaś strony obserwując niecodzienne sceny.

Zdziwienie się, o czym tu mowa, skoro sceny te rozgrywają się na tyle nagle wyrosłego i ożywionego zamku czorsztyńskiego, na ile starej XVII-wiecznej wsi z kur-nymi chatami. Cóż to za duchy ożyły w szlacheckich

skali i wzywa ułaskanych chłopów do walki z bronią w ręku o wyzwolenie z nędzy, ułaski i pańszczyzny. Fabuła jest tak sensacyjna, przegrydy tak awanturnicze, że nie tylko młodzi, ale już i całkiem starzy domają dreszczów emocji. Bo coż powiecie na widok takich scen, jak następujące:

Dziś, mroczny, świerkowy las. Na skałę porośniętą zielonym mchem (film kolorowy) siedzą żołnierze. Wśród nich Wawrzek (a ten Wawrzek, to aktor Łącz z Warszawy, znany pikar, co najmniej do wiadomości spor-

zamiarkowych, pojmam chłopów i umieszczenia go w gorszej i dziesiątki innych scen chłopskiej nędzy, szlacheckiego wyzysku i rosnącej żali buntów. A nie brak i scen lirycznych i romantycznych.

Realizacja filmu żyje całą okolicą. Chłopi z Czorszyna, Falsztyna, Maniowic, Harklowej, Dobna i innych wsi okolicznych wiedzą już nie tylko, kto to był Kostka (aktor Janusz Byliński), Radocki (aktor Stanisław Miśki) i ojciec Szczesnego, Letowski, sołtys z Czorszyna, starosta z Czorszyna, ale i wnikiwie wniknęli w tajemnicę sztuki filmowej i rozumieją, co to jest „dubel” i „blenda” i jakie rygory narzuca trudna realizacja filmu.

Grupa zdjęciowa i cały arsenał urządzeń, aparatów, samochodów i materiałów są niemałe. Króluje w tym konsekwentnie ludzi i urządzeń sław Zylwiera, martwiąc się ciągle, tylko o urządzenie spotkania aktora z Wrocławia z aktorem z Lublina i aktorem z Bydgoszczy w jednym dniu dla jednej sceny, tak, by przedstawienia teatralne macierzystych teatrów tych aktorów we Wrocławiu, Lublinie i Bydgoszczy nie doznały szwanku. A kiedy mu się to już uda i wszyscy aktorzy zjeżdżają do Czorszyna, pada właśnie w tym dniu deszcz i zdjęcia danej sceny muszą być odwołane. A trzeba dodać, że tych deszczów jest stanowczo za dużo.

LUDWIK BIELSKI



Kostka Napierki wśród żołnierzy.

kontuszach, w hajduckich hajdawerach, w chłopskich oberwanach koszulach, w szwedzkich kapeluszach z czasów „Potopu”?

Zacznijmy od początku. Na tle naturalnej sceny Pienin, odzwierciedlonej w całości przez wodę, przedstawia się pod wodzą Aleksandra Kostki Napierkiego w połowie XVII wieku. Dramat odzwierciedla ekipa filmowa z reżyserami Henrykiem Hecht-kopem i Janem Batorem, operatorami Adolfem Forbertem i Kazimierzem Konradem oraz reżyserem Leonardem Buczkowskim jako kierownikiem artystycznym filmu „Podhałe w ogniu” na czele.

Kostka Napierki przy pomocy chłopów i żołnierzy opanowuje zamek czorsztyński.

tołców i kibiców warto dodać. Wśród żołnierzy stoi Kostka Napierki, w pięknych, szwedzkim stroju z czarną peleryną i czarnym kapeluszem i mówi:

— Wszystkie drużyny żołnierzy powiadomcie, żeby byli w pogotowie. I prochy, granatniki, kule, łaty, broń, wszystko, bo jak tylko wieści z Ukrainy nadejdą, pierwszy z mą ruszycie. (Na Ukrainie rozszerza się właśnie powstanie Chmielnickiego, ruch wyzwolenczy ogarnia coraz nowsze rejony).

Albo taka scena: Droga wśród wynędzniałych chłupów XVII-wiecznej wsi pędzą na koniach hajducy z ekonomiczną na czele. Obdarci, wynędzniali, bawią się na drodze, pierzając z piśkiem na widok pędzących hajduków. Spłoszona kury pierzcha z gąsienicami. Ekokom podjeżdża na podwórko domu Marcina Radockiego, bakałarza z Peimia, i rzuca w stronę przestraszonej Halszki, córki Radockiego (znana nam z „Celulozy” jako Zosia Czerniakówna — Teresa Szmigielówna):

— Gdzie Kostka?

Halszka opanowuje przestrach, pyta, kto to Kostka, udaje, że go nie zna, chwilę milczy, pierwszą falę gwałtowności, wreszcie odpowiada spokojnym głosem:

— A, ten, co noclegu szukał? Wyjechał o świcie.

Albo taka scena: Na tle poszarpanej ściany skalnej wależy Kostka z przeważającą siłą hajduków. Słychać tylko szelest szabli i chlupot błota, przyskającego spod kopy koni. Hajducy usiłują ciągnąć Kostkę z konia. Kostka spada z konia przytłoczony jednym z hajduków. Klingi szabli błyskają coraz silniej. Nagle słychać dzikie okrzyki. Zza skały pędzą żołnierze, wybijając elugami i wydając dzikie okrzyki. Hajducy z ekonomicznie zwracającą w popłochu.

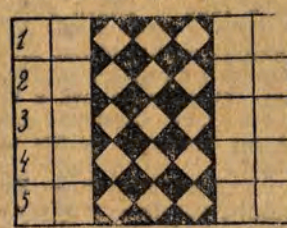
Każda scena tętni życiem, pulsuje i porusza dynamiką akcji i malowniczością sceny. Czyż nie mogą porwać sceny szturmowe do zamku czorsztyńskiego, podpalenia bramy wjazdowej, zrzucenia ciężkich głazów z murów

Rozrywki umysłowe (230, 231)

Rebus



Logogryf



Do kretek figur należy wpisać 5 wyrazów siedmioliterowych wg następujących określeń: 1) Odgłos wiatru, 2) Przymiotnik określający rodzaj cu-

kliska odwołującego oddech, 3) Lokalizacja (współwzrost Ludwika Waryńskiego), 5) Obelga, oszczerstwo. Litery wyrazów powielone odskazywane, wpisane do kratki oznaczonych i czytane kolejno w kierunku poziomym, utworzą rozwiązanie.

Termin nadsyłania rozwiązań: 4 września br.

Rozwiązanie zadań nr 223 — 224.

1. Praca honorowa i zaszczytna, 2. Kolobrzeg.

Nagrody książkowe za prawidłowe rozwiązanie przynajmniej jednego zadania rozrywkowego wylosowały następujące osoby:

1. Feliks Pawłowski, Łódź, ul. Żukowa 21.

2. Wanda Łebkowska, wieś i poczta Czarny.

3. Irene Samul, Łódź, ul. Karłowicza 7.

4. Irene Jędrzejowska, Kutno, ul. Narutowicza 24.

5. Przemysław Papuziński, Łódź, ul. Bednorza 26 m. 90.

Antoni Czechow

LETNICY

Po peronie tam i sam przechadzała się młoda para małżeńska. On otoczył ręką jej kibić, ona przytuliła się do niego i oboje byli szczęśliwi.

Spóza strzępiastych obłoków patrzył na nich kłótnik i chmurzył się: widocznie zazdrościł i martwił się swoim nudnym, nikomu nie potrzebnym starokawalerstwem.

Nieruchome powierze gęsto nasycił zapachem bzu i czerechu. Gdzieś, po drugiej stronie toru, krzyczał deratyz.

— Jak dobrze, Olku, jak dobrze — mówiła żona. — Czasem wydaje mi się, że to tylko sen.

Spójrz, jak przymilnie i zachęcająco patrzy na nas ten las. Jakże kochane są te solidne, milczące szopy telefoniczne! Ożywiają one, Olku, kraj, obraz i mówią o tym, że tam gdzieś są ludzie... cywilizacja...

A czyż nie wznoszą się, gdy do twojego auta lekka wiatr przynosi szum jadącego pociągu?

— Taak... Jakże ty masz gorące ręce! To dlatego, że jesteś przejęta, Basiu. Co dziś mamy na kolację?

— Chłodnik i kureczka... Jeden kureczka nam wystarczy. Dla ciebie przywieźli z miasta balyk i sardynki.

Księżyc schował się za obłokiem, jak gdyby zażył tabaki. Ludzkie szczęście przypominało mu jego samotność, samotną pociąg do gór i lasami...

— Pociąg nadchodzi — zawołała Basia. — Jak dobrze!

W dali pojawił się ognisty ogień. Na peron wyszedł naczelnik przystanku. Na szynach gdzieś gdzieś zamigotały światła sygnalizacyjne.

— Spotkamy pociąg i pojedziemy do domu — powiedział Olek i ziewnął. — Dobrze nam, Basiu, żyje się, tak dobrze, że aż trudno uwierzyć.

Ciemne cielsko bezszelestnie podpełzało przed peron i zatrzymało się. W na pół oświetlonych wagonach migły sennie twarze, kapelusze, plecy...

— Ach! Ach! — rozległo się w jednym z wagonów. — Basia z mężem wyszła na spotkanie! Oto on! Basieńko! Basieńko! Ach!

Z wagonu wyskoczyły dwie dziewczynki i zawisły na Basinie szyi. Za nimi pojawiła się otępiła, stara pani i wysoki, chudy pan z siwymi bokobrodami, potem dwaj, obladawiani tłumkami, gimnazjaliści, za gimnazjalistami gubernantka, za gubernantką babka.

— A oto i my, a oto i my, przyjacielu! — rozpoczął pan z bokobrodami, ściskając Olka za rękę. — Pewnie nie mogłeś się doczekać! Chybaś przeklinał wujka za to, że nie przyjechał? Kostku, Ninus, Fiko... dziaćki! Ucałujcie kuzyna Olka! Wszystkiego do ciebie, całym stadem, i to na jakieś trzy

— A oto i ja, a oto i ja, przyjacielu! — rozpoczął pan z bokobrodami, ściskając Olka za rękę. — Pewnie nie mogłeś się doczekać! Chybaś przeklinał wujka za to, że nie przyjechał? Kostku, Ninus, Fiko... dziaćki! Ucałujcie kuzyna Olka! Wszystkiego do ciebie, całym stadem, i to na jakieś trzy

— A oto i ja, a oto i ja, przyjacielu! — rozpoczął pan z bokobrodami, ściskając Olka za rękę. — Pewnie nie mogłeś się doczekać! Chybaś przeklinał wujka za to, że nie przyjechał? Kostku, Ninus, Fiko... dziaćki! Ucałujcie kuzyna Olka! Wszystkiego do ciebie, całym stadem, i to na jakieś trzy

— A oto i ja, a oto i ja, przyjacielu! — rozpoczął pan z bokobrodami, ściskając Olka za rękę. — Pewnie nie mogłeś się doczekać! Chybaś przeklinał wujka za to, że nie przyjechał? Kostku, Ninus, Fiko... dziaćki! Ucałujcie kuzyna Olka! Wszystkiego do ciebie, całym stadem, i to na jakieś trzy

— A oto i ja, a oto i ja, przyjacielu! — rozpoczął pan z bokobrodami, ściskając Olka za rękę. — Pewnie nie mogłeś się doczekać! Chybaś przeklinał wujka za to, że nie przyjechał? Kostku, Ninus, Fiko... dziaćki! Ucałujcie kuzyna Olka! Wszystkiego do ciebie, całym stadem, i to na jakieś trzy

— A oto i ja, a oto i ja, przyjacielu! — rozpoczął pan z bokobrodami, ściskając Olka za rękę. — Pewnie nie mogłeś się doczekać! Chybaś przeklinał wujka za to, że nie przyjechał? Kostku, Ninus, Fiko... dziaćki! Ucałujcie kuzyna Olka! Wszystkiego do ciebie, całym stadem, i to na jakieś trzy

— A oto i ja, a oto i ja, przyjacielu! — rozpoczął pan z bokobrodami, ściskając Olka za rękę. — Pewnie nie mogłeś się doczekać! Chybaś przeklinał wujka za to, że nie przyjechał? Kostku, Ninus, Fiko... dziaćki! Ucałujcie kuzyna Olka! Wszystkiego do ciebie, całym stadem, i to na jakieś trzy

— A oto i ja, a oto i ja, przyjacielu! — rozpoczął pan z bokobrodami, ściskając Olka za rękę. — Pewnie nie mogłeś się doczekać! Chybaś przeklinał wujka za to, że nie przyjechał? Kostku, Ninus, Fiko... dziaćki! Ucałujcie kuzyna Olka! Wszystkiego do ciebie, całym stadem, i to na jakieś trzy

— A oto i ja, a oto i ja, przyjacielu! — rozpoczął pan z bokobrodami, ściskając Olka za rękę. — Pewnie nie mogłeś się doczekać! Chybaś przeklinał wujka za to, że nie przyjechał? Kostku, Ninus, Fiko... dziaćki! Ucałujcie kuzyna Olka! Wszystkiego do ciebie, całym stadem, i to na jakieś trzy

— A oto i ja, a oto i ja, przyjacielu! — rozpoczął pan z bokobrodami, ściskając Olka za rękę. — Pewnie nie mogłeś się doczekać! Chybaś przeklinał wujka za to, że nie przyjechał? Kostku, Ninus, Fiko... dziaćki! Ucałujcie kuzyna Olka! Wszystkiego do ciebie, całym stadem, i to na jakieś trzy

— A oto i ja, a oto i ja, przyjacielu! — rozpoczął pan z bokobrodami, ściskając Olka za rękę. — Pewnie nie mogłeś się doczekać! Chybaś przeklinał wujka za to, że nie przyjechał? Kostku, Ninus, Fiko... dziaćki! Ucałujcie kuzyna Olka! Wszystkiego do ciebie, całym stadem, i to na jakieś trzy

— A oto i ja, a oto i ja, przyjacielu! — rozpoczął pan z bokobrodami, ściskając Olka za rękę. — Pewnie nie mogłeś się doczekać! Chybaś przeklinał wujka za to, że nie przyjechał? Kostku, Ninus, Fiko... dziaćki! Ucałujcie kuzyna Olka! Wszystkiego do ciebie, całym stadem, i to na jakieś trzy

— A oto i ja, a oto i ja, przyjacielu! — rozpoczął pan z bokobrodami, ściskając Olka za rękę. — Pewnie nie mogłeś się doczekać! Chybaś przeklinał wujka za to, że nie przyjechał? Kostku, Ninus, Fiko... dziaćki! Ucałujcie kuzyna Olka! Wszystkiego do ciebie, całym stadem, i to na jakieś trzy

— A oto i ja, a oto i ja, przyjacielu! — rozpoczął pan z bokobrodami, ściskając Olka za rękę. — Pewnie nie mogłeś się doczekać! Chybaś przeklinał wujka za to, że nie przyjechał? Kostku, Ninus, Fiko... dziaćki! Ucałujcie kuzyna Olka! Wszystkiego do ciebie, całym stadem, i to na jakieś trzy

— A oto i ja, a oto i ja, przyjacielu! — rozpoczął pan z bokobrodami, ściskając Olka za rękę. — Pewnie nie mogłeś się doczekać! Chybaś przeklinał wujka za to, że nie przyjechał? Kostku, Ninus, Fiko... dziaćki! Ucałujcie kuzyna Olka! Wszystkiego do ciebie, całym stadem, i to na jakieś trzy

— A oto i ja, a oto i ja, przyjacielu! — rozpoczął pan z bokobrodami, ściskając Olka za rękę. — Pewnie nie mogłeś się doczekać! Chybaś przeklinał wujka za to, że nie przyjechał? Kostku, Ninus, Fiko... dziaćki! Ucałujcie kuzyna Olka! Wszystkiego do ciebie, całym stadem, i to na jakieś trzy

— A oto i ja, a oto i ja, przyjacielu! — rozpoczął pan z bokobrodami, ściskając Olka za rękę. — Pewnie nie mogłeś się doczekać! Chybaś przeklinał wujka za to, że nie przyjechał? Kostku, Ninus, Fiko... dziaćki! Ucałujcie kuzyna Olka! Wszystkiego do ciebie, całym stadem, i to na jakieś trzy

— A oto i ja, a oto i ja, przyjacielu! — rozpoczął pan z bokobrodami, ściskając Olka za rękę. — Pewnie nie mogłeś się doczekać! Chybaś przeklinał wujka za to, że nie przyjechał? Kostku, Ninus, Fiko... dziaćki! Ucałujcie kuzyna Olka! Wszystkiego do ciebie, całym stadem, i to na jakieś trzy

— A oto i ja, a oto i ja, przyjacielu! — rozpoczął pan z bokobrodami, ściskając Olka za rękę. — Pewnie nie mogłeś się doczekać! Chybaś przeklinał wujka za to, że nie przyjechał? Kostku, Ninus, Fiko... dziaćki! Ucałujcie kuzyna Olka! Wszystkiego do ciebie, całym stadem, i to na jakieś trzy

— A oto i ja, a oto i ja, przyjacielu! — rozpoczął pan z bokobrodami, ściskając Olka za rękę. — Pewnie nie mogłeś się doczekać! Chybaś przeklinał wujka za to, że nie przyjechał? Kostku, Ninus, Fiko... dziaćki! Ucałujcie kuzyna Olka! Wszystkiego do ciebie, całym stadem, i to na jakieś trzy

— A oto i ja, a oto i ja, przyjacielu! — rozpoczął pan z bokobrodami, ściskając Olka za rękę. — Pewnie nie mogłeś się doczekać! Chybaś przeklinał wujka za to, że nie przyjechał? Kostku, Ninus, Fiko... dziaćki! Ucałujcie kuzyna Olka! Wszystkiego do ciebie, całym stadem, i to na jakieś trzy

Kawa na ławie

SPOR

Pomysł ludzi nie odnawia się. Wskutek tego rozbój odbywał w stryżkach podwójną podłogę: z Rodem do Łodzi i z Łodzi do Rodem, i nie było to rozróżnienie nie przeszkadza. Ani odpowiednia do jakości wysłanego listu, który w Rodem, ani mechaniczne przyjmujące towar magazynier MHD w Łodzi, ani Mierownik sklepu.

Do tej pory sporu nie jest. Wskutek tego rozbój odbywał w stryżkach podwójną podłogę: z Rodem do Łodzi i z Łodzi do Rodem, i nie było to rozróżnienie nie przeszkadza. Ani odpowiednia do jakości wysłanego listu, który w Rodem, ani mechaniczne przyjmujące towar magazynier MHD w Łodzi, ani Mierownik sklepu.

Do tej pory sporu nie jest. Wskutek tego rozbój odbywał w stryżkach podwójną podłogę: z Rodem do Łodzi i z Łodzi do Rodem, i nie było to rozróżnienie nie przeszkadza. Ani odpowiednia do jakości wysłanego listu, który w Rodem, ani mechaniczne przyjmujące towar magazynier MHD w Łodzi, ani Mierownik sklepu.

Do tej pory sporu nie jest. Wskutek tego rozbój odbywał w stryżkach podwójną podłogę: z Rodem do Łodzi i z Łodzi do Rodem, i nie było to rozróżnienie nie przeszkadza. Ani odpowiednia do jakości wysłanego listu, który w Rodem, ani mechaniczne przyjmujące towar magazynier MHD w Łodzi, ani Mierownik sklepu.

Do tej pory sporu nie jest. Wskutek tego rozbój odbywał w stryżkach podwójną podłogę: z Rodem do Łodzi i z Łodzi do Rodem, i nie było to rozróżnienie nie przeszkadza. Ani odpowiednia do jakości wysłanego listu, który w Rodem, ani mechaniczne przyjmujące towar magazynier MHD w Łodzi, ani Mierownik sklepu.

Do tej pory sporu nie jest. Wskutek tego rozbój odbywał w stryżkach podwójną podłogę: z Rodem do Łodzi i z Łodzi do Rodem, i nie było to rozróżnienie nie przeszkadza. Ani odpowiednia do jakości wysłanego listu, który w Rodem, ani mechaniczne przyjmujące towar magazynier MHD w Łodzi, ani Mierownik sklepu.

Do tej pory sporu nie jest. Wskutek tego rozbój odbywał w stryżkach podwójną podłogę: z Rodem do Łodzi i z Łodzi do Rodem, i nie było to rozróżnienie nie przeszkadza. Ani odpowiednia do jakości wysłanego listu, który w Rodem, ani mechaniczne przyjmujące towar magazynier MHD w Łodzi, ani Mierownik sklepu.

Do tej pory sporu nie jest. Wskutek tego rozbój odbywał w stryżkach podwójną podłogę: z Rodem do Łodzi i z Łodzi do Rodem, i nie było to rozróżnienie nie przeszkadza. Ani odpowiednia do jakości wysłanego listu, który w Rodem, ani mechaniczne przyjmujące towar magazynier MHD w Łodzi, ani Mierownik sklepu.

Do tej pory sporu nie jest. Wskutek tego rozbój odbywał w stryżkach podwójną podłogę: z Rodem do Łodzi i z Łodzi do Rodem, i nie było to rozróżnienie nie przeszkadza. Ani odpowiednia do jakości wysłanego listu, który w Rodem, ani mechaniczne przyjmujące towar magazynier MHD w Łodzi, ani Mierownik sklepu.

Do tej pory sporu nie jest. Wskutek tego rozbój odbywał w stryżkach podwójną podłogę: z Rodem do Łodzi i z Łodzi do Rodem, i nie było to rozróżnienie nie przeszkadza. Ani odpowiednia do jakości wysłanego listu, który w Rodem, ani mechaniczne przyjmujące towar magazynier MHD w Łodzi, ani Mierownik sklepu.

Do tej pory sporu nie jest. Wskutek tego rozbój odbywał w stryżkach podwójną podłogę: z Rodem do Łodzi i z Łodzi do Rodem, i nie było to rozróżnienie nie przeszkadza. Ani odpowiednia do jakości wysłanego listu, który w Rodem, ani mechaniczne przyjmujące towar magazynier MHD w Łodzi, ani Mierownik sklepu.

Do tej pory sporu nie jest. Wskutek tego rozbój odbywał w stryżkach podwójną podłogę: z Rodem do Łodzi i z Łodzi do Rodem, i nie było to rozróżnienie nie przeszkadza. Ani odpowiednia do jakości wysłanego listu, który w Rodem, ani mechaniczne przyjmujące towar magazynier MHD w Łodzi, ani Mierownik sklepu.

Do tej pory sporu nie jest. Wskutek tego rozbój odbywał w stryżkach podwójną podłogę: z Rodem do Łodzi i z Łodzi do Rodem, i nie było to rozróżnienie nie przeszkadza. Ani odpowiednia do jakości wysłanego listu, który w Rodem, ani mechaniczne przyjmujące towar magazynier MHD w Łodzi, ani Mierownik sklepu.

Do tej pory sporu nie jest. Wskutek tego rozbój odbywał w stryżkach podwójną podłogę: z Rodem do Łodzi i z Łodzi do Rodem, i nie było to rozróżnienie nie przeszkadza. Ani odpowiednia do jakości wysłanego listu, który w Rodem, ani mechaniczne przyjmujące towar magazynier MHD w Łodzi, ani Mierownik sklepu.

Do tej pory sporu nie jest. Wskutek tego rozbój odbywał w stryżkach podwójną podłogę: z Rodem do Łodzi i z Łodzi do Rodem, i nie było to rozróżnienie nie przeszkadza. Ani odpowiednia do jakości wysłanego listu, który w Rodem, ani mechaniczne przyjmujące towar magazynier MHD w Łodzi, ani Mierownik sklepu.

Do tej pory sporu

W 10 rocznicę śmierci Lucjana Szeuwalda

Poeta – żołnierz – komunista

O zmierzchu na cichym emencie w wielkim zastępie w mekskim bólu grupa żołnierzy frontowych. Obok nich, wokół nie zasypianego jeszcze grobu zebrał się miejscowy chłop, kobiety wiejskie – prosiły ludzi. Z przemówień przyjaźni, ze skąpych, surowych słów żołnierskiego pożegnania dowiedzieli się, że poległy kapitan Wojska Polskiego był poetą. Ze z gościnnej krainy „narcyzów, cedrów, uroczysk brzoźowych”, z Syberii „owianej, pszennej i pasiecznej” drogami wojny wracał do Polski wraz z armią polskich patriotów. Był kronikarzem jej czynów bojowych. Pióro jego jak czuły sejsmograf notowało najcięższe drgania żołnierskich serc. I oto jego własne, współdziałające z nim serce przestało bić 10 lat temu nagle skończyła się droga życia i twórczości Lucjana Szeuwalda.



Jaka była ta droga? Był dzieckiem Warszawy. Rósł w inteligentnym środowisku, w atmosferze prawdziwego kultu dla wielkich myślicieli i artystów. Wszelkimi talentami młodziemiec o chłonnym umyśle, czułym sercu – poeta, muzyk, filolog, fanatyk antycznego piękna i diadymyjskiej radości życia – jest nadzieją młodej polskiej. W wieku 16 lat drukuje w „Skamandrze” i „Wiadomościach Literackich” wiersze zdumiewające dojrzałością artystyczną, bogactwem inwencji, rozwiniętą wyobraźnią, nieprzeciętną kulturą poetycką. Autora kunsztownych strof burżuazyjną skłama jest pasować na swego barda. Ale krótko trwa kult dla czystej urody słowa, zainteresowanie dla schyłkowych prądów poetyckich Zachodu. Zbyt wiele jest w poecie pasji życia, aby miał się zamknąć w więzy z kości słoniowej, zstać „olimpijczykiem”.

A zresztą... wcześniej zdaje sobie sprawę, że ukochane piękno, zaklęte w strofy i dźwięki, jest poważnie zagrożone. Jest zagrożone przez umierający świat kapitalizmu, ustrój upodlenia człowieka. „Archimedesie, broń się przed żołdakami!” Te słowa antyfaszystowskiego wiersza Sionimskiego wyrażają humanistyczny protest przeciwko gwałtownemu zalewowi barbarzyństwa. W słowach tych dźwięczą nuty bezradności, zwątpienia i rozpacz. W tym samym czasie Lucjan Szeuwałd rozumie już, że w obronie Horacego i Shelleya, Mickiewicza, Heinego i Chopina stoi spadekobierczyń kulturalnego dziedzictwa ludzkości, klasa robotnicza, walcząca przeciw faszyzmowi i wojnie, przeciw napasłemu na kraj socjalizmowi. Poprzez humanizm rewolucyjnej ideologii socjalizmu odnajduje poetę drogę do proletariatu. Z tą walczącą klasą przyszłości wiąże swe życie i twórczość.

W wir pracy partyjnej rzuca się z tą samą młodzieńczą pasją, która cechuje jego twórczość artystyczną. Żarliwy agitator, nieustraszonego organizator tajnej drukarni i legalnych czasopiśmie antyfaszystowskich... Ale i poeta. Teraz już świadomy swej misji społecznej poeta-trybun, dla którego poezja jest nie tylko kunsztowną formą pełną piękna, lecz i orężem w walce. Bohaterska walka proletariatu staje się dlań nowym natchnieniem.

Wierzył, że z babami nie ma zwycięstwa. Wierzył, że z babami nie ma zwycięstwa. Wierzył, że z babami nie ma zwycięstwa.

Tam, gdzie „mało” znaczy: „wiele”

Można by zacząć od sprawy Sienińskiego, który po dwóch dniach sprawowania funkcji przewodniczącego spółdzielni – zdezeretrował, można by od sprawy Siedzi, człowieka, którego wszędzie poczytywano za największego zwolennika wspólnej uprawy ziemi, do czasu, dopóki słowo „spółdzielnia” nie zaczęło przybierać rzeczywistych kształtów. Można by...

Wielki jest błąd, że 148 zagród, w większości średnich, poprzetych, do drogi przebiega na końcu gromady torem kolejowym, po którym przesuwa się w tej chwili pociąg z barierkami na dachach wagonów... Małeńkie sylwetki robotników i rękami podniesionymi w górę rozciągają od słupa do słupa podwójną strunę elektrycznej linii. Kolej elektryfikuje się. Gdzieś w okolicy zagrody Rywińskiego pyka traktor, zaprzęgnięty do trzyskibowego pluga. A więc krajobraz nowej wsi?

Po odpowiedzi sięgnijmy do spraw i ludzi.

TRUDNY POZATEK

Sieniński ma już siwą głowę, można więc pomyśleć, że to jego uprzedzenie do kobiet datuje się od jakiegoś bolesnego zawodu, gdzieś tam sprzed tylu to a tylu lat... Kiedy w marcu powstała w Borowie spółdzielnia, zapisało się do niej kilkanaście kobiet i tylko paru mężczyzn. Sieniński był najstarszym, najwiekszym cieszni się poważaniem, wybór padł na niego. Niech kieruje pracą kolektywu. Ujęło to starego człowieka. Dziękował za zaufanie, jak to w takich razach bywa, gładził podbródek i wszyscy myśleli, że Sieniński im się udał. Cale dwa dni tytułowali go „panie przewodniczący”, a na trzeci dzień Sieniński po-

wiedział: „Z babami niczego się tu nie zwojuje. Ja za nie robić nie będę. I zwojnicie mnie z przewodniczącego.”

Postaw niewiary dokonany przez Sienińskiego zakiełkował. Co słabsi początkowo głośno biadolił, że chyba ze spółdzielni nie ma wyjścia. I kiedy przyjechał agronom rejonowy, aby ustalić wysokość wkładów członkowskich – Sieniński, a z nim i inni, sprzeciwili się.

Odeszli: Dunajski, Karabowicz, Prychotkowa. Dunajski i Karabowicz – to rodzina lawiranta Siedzi, on też bez wątpienia miał wpływ na ich decyzję. Usłuchali go, podobnie jak Prychotkowa, małorolna chłopka, która zlekka się skutków dezercji tych kilkorga, a która – jak się odeszła – wróciła do spółdzielni, gdy się przekonała, że jej odeszcie było błędem. Odeszła, kilkorga innych. Z Sienińskim na czele, z tym Sienińskim, który bał się, że z babami nie ma zwycięstwa.

W spółdzielni zostali kobiety. Wierzyły im było niż „chłopów”. Powiedziały sobie: mało na teraz, ale spółdzielnia musi być. Musi!

Powiedzieć, w siedmiorgo ludzi, że spółdzielnia musi być – łatwo, ale słowa dotrzymać – trudniej. Dzielną grupę spółdzielców otoczyły plotki, gossmówiska, Działal wrog.

Niecierpliwie czekał rozsypania się spółdzielni Siedzi, jeden z tych, którzy zawadzili cienko, że zgotowi się każdej chwili wstąpić do spółdzielni, niech tylko powstanie. Siedzi był długi czas „głową” komitetu założycielskiego, deklarował się głośno, tak głośno, że nawet w Łodzi było o nim słychać.

Drugi był Bobiński. Niedawno wyznaczony z partii. Dopóki spółdzielnia była w zamysłach – Bobiński, a także, głosił, że jak co do czego, to on pierwszy...

nem, nowym źródłem piękna. Muza polityczna rozdziela wiersze takie, jak „Rewolucjonistka” – pochwała rewolucyjnego heroizmu, jak „Najpiękniejszy bodaj”, przedwojenny utwór Szeuwalda „Scena przy strumieniu” – epos ludowy o losach proletariackich dzieci.

Jest to okres najwspanialszego rozwoju twórczości Szeuwalda, okres poezji przejmującej szerokością i wykończoną uczuciową.

Z prostotą śpiewa poeta o rzeczach wielkich, głosi najistotniejsze prawdy swego pokolenia.

Uczy miłości ojczyzny i narodu, uczy najsłabszego międzynarodowego, przerażając pomost żołnierskiej, rewolucyjnej przyjaźni między dwoma bratnimi narodami.

Ale obok miłości w żołnierskiej lirze Szeuwalda dźwięczą tony nienawiści do wrogów i do zdradźców narodu. Bezlitośnie obnaża poeta genealogię zdrady polskiej burżuazji. W oszczerstwach antyradzieckich klki londyńskiej słyszy „głos przekłętą przeszłość, klamaną Polskę, głos nieodrodnym potomków Targowicy. I proroczo dźwięczą jego słowa o losie ludzi, których naród zmiażdżył przez ze swej drogi:

Ta, co przewietrzy kule ziemską, zamieść Zmuchiń z historii o was nawiast pamięć. „Okłamy o piątą kolumnie”

A gdy bankrut swe odeszcie z areny historycznej oświecił potwornym fajerkierem – luną powstania warszawskiego, poeta pisze wiersz pełen szlachetnego oburzenia i synowskiego bólu, i niekłamane zachwytu dla bohaterstwa ludu stolicy, gdy „oszukana, burzliwa, piękna”

Przeklina sarkazmami grzmotem Łódź, co tu strumień najczystszej krwi Spychając Łódź łodową złotem. „Warszawa”

Był to ostatni utwór Szeuwalda. Poeta rwał się do ukochanego miasta, pragnął zobaczyć jego triumf, wkroczyć do niego wraz z Wojskiem Polskim. Przszkodziła śmierć. Można ją opisać słowami jego własnego wiersza:

Padł – i wrócił jego serce do Warszawy.

Żyje w nas pamięć o poecie – żołnierzu, na zabój rozkochanym w życiu, ośmionym wzięcia się za broń w imię wolnego narodu. Żyje pamięć o poecie wiecznie młodym mickiewiczowską młodzieńczością, o żołnierzu, szczęśliwym mickiewiczowskim zwycięstwem tego „co padł wśród zawodu”.

Pozostawił nam natchnione słowa niezłomnej wiary w niespożyte siły narodu, w jego jasną przyszłość i naród codziennym, ofiarnym, patriotycznym trudem wypełnia testament swego poety, wcielił w czyn słowa ślubowania:

To my – do prac nawykli ręką Z pustynnych zgłiszcz, z bezludnych ruin Tak nam – swobodna, silna, piękna – Polskę nam dopomóż... – odbudujemy!

DANIEL TRTLEWICZ

Żle pracują LZG - Wschód

Stwierdzić należy, że Łódzkie Zakłady Gastronomiczne – Wschód nie mają się czym pochwycić w zakresie obniżki kosztów własnych. Prawie wszystkie zakłady podległe tej dyrekcji pracują deficytowo. Bilans za I półrocze br. wykazuje straty w wysokości 581.837 zł. Cyfra poważna! Charakterystyczne jest, że najwęższą słabą pracą LZG – Wschód w walce o rentowność przedsiębiorstwa.

Tow. Simon, dyr. handlowy LZG – Wschód, w referacie wygłoszonym na konferencji partyjno-ekonomicznej – mówił o przyczynach tego stanu wykazał, że niewykonanie planu akumulacji jest wynikiem słabej pracy politycznej. Tak podstawowa organizacja partyjna, jak i rada zakładowa oraz dyrekcja nie potrafiły zmobilizować załogi do walki o zrealizowanie planowych wskaźników ekonomicznych. Wynikiem tego jest poważne przekroczenie kosztów osobowych, rzeczowych i kosztów nakładu towarowego.

O przerzucie kosztów osobowych zadecydowały – wzrost zatrudnienia i zbyt wolne tempo zwiększania wydajności pracy. Przyczyną tego jest słaby rozwój współzawodnictwa indywidualnego i międzyzakładowego, niedostateczny stopień produktywnego wykorzystania czasu roboczego oraz nieprzestrzeganie w wielu wypadkach socjalistycznej dyscypliny pracy. Ten tak bardzo ważny czynnik w walce o obniżkę kosztów własnych w dyskusji nie został właściwie nasświetlony. Wprawdzie o współzawodnictwie mówił przewodniczący rady zakładowej, ale wskazał na to, co istnieje, bez wysunięcia konkretnych wniosków na przyszłość.

Pominięto w dyskusji zagadnienie racjonalizacji, które niewątpliwie mogłoby odegrać poważną rolę w obniżeniu kosztów własnych przedsiębiorstwa w zakresie kosztów osobowych i nakładu surowca. Kierownicy poszczególnych zakładów sądzą, widocznie, że w gastronomii żadnych ulepszeń wprowadzić nie można. Takie rozumowanie, rzecz jasna, nie może sprzyjać rozwojowi ruchu racjonalizatorskiego. A możliwości na tym odcinku są duże. Warto by się pokusić o opracowanie nowych regionalnych receptur, o zmianę technologii przyrządzania potraw itp.

Przekroczenie kosztów rzeczowych – jak stwierdziło wielu z dyskutantów – wynika z niedostatecznego wykorzystania taboru własnego, słabej kontroli przeładunku oraz licznych przestojów. Jest ono także wynikiem nadmiernego zużycia paliwa, energii elektrycznej, wody, zbyt dużych kosztów biurowych itd. W tym zakresie zgłoszono wiele cennych wniosków, które należałoby jak najszybciej wprowadzić w życie.

Kształtowanie się wskaźników kosztów zależne jest od wysokości obrotów. Im wyższy obrót, tym wskaźniki powinny być niższe. LZG – Wschód osiągnęły wysokie obroty, a mimo to jednak przekroczyły wskaźniki kosztów i nie osiągnęły planowanego zysku. Dlaczego? Ponieważ gospodarka nakładu towarowego była dotychczas niewłaściwie prowadzona. Za mało uwagi zwracano na przygotowanie surowca, na likwidację marnotrawstwa i marnotrawstwa i poprawę jakości asortymentu. Szczególnie temu ostatniemu zagadnieniu poświęcono zbyt mało uwagi. Dotychczas poszczególne zakłady LZG – Wschód stawiały się na takie dania, które nie wymagały dużego nakładu pracy. Zależało to asortyment potraw, zakłady nie wykonują planów asortymentowych, co z kolei odbija się ujemnie na rentowności przedsiębiorstwa. Wynikiem takiej polityki gospodarczej jest fakt, że w II półroczu br. 13 zakładów pracowało ze stratą. Należą do nich m. in. „Tivoli” – 188.000 zł straty, „Savoy” – 98 tys. zł i „Halka” – 84.000 zł. Doprawdy dziwne to zjawisko, że żaden z kierowników wymienionych zakładów nie zabrał głosu w dyskusji, nie starał się wytłumaczyć przyczyn powstania tak wielkich strat.

Konferencja partyjno-ekonomiczna w LZG – Wschód o tyle dała rezultat, że załogi zrozumiały, iż tylko walka o obniżenie kosztów własnych na wszystkich odcinkach, połączone z walką o stałą poprawę jakości potraw, może dać pozytywne wyniki. Kolektywny wysiłek całego zespołu zadecyduje o tym, czy zadania wpływające ze wskazań II Zjazdu partii będą wykonane.

Organizacja partyjna winna upowszechnić na terenie przedsiębiorstwa walkę o obniżkę kosztów własnych, włączyć do tego cały aktyw gospodarczy, partyjny i bezpartyjny. Akcja ta nie może mieć charakteru doraźnego, lecz musi być prowadzona systematycznie, codziennie poprzez szkolenie ideologiczne i zawodowe. Tylko pełne zrozumienie ze strony pracowników może dać gwarancję, że plany akumulacji będą w przyszłości realizowane.

Kierownicy poszczególnych przedsiębiorstw powinni na miesięcznych naradach roboczych przeprowadzać analizę działalności zakładu. Słabiej pracujące zakłady muszą wziąć pod opiekę zarząd LZG, powołując trójki komisarzy, w skład których wchodziłby główny księgowy, kierownik handlowy i administracyjny. Ich zadaniem byłoby wskazywanie błędów i uczenie załogi, jak należy gospodarować, aby osiągnąć jak najlepsze rezultaty w walce o rentowność przedsiębiorstwa.

Metry za metry

Łódzcy włóknarze realizując wskazania II Zjazdu PZPR dają pracującym chłopom tańsze, lepsze, estetyczniej wykonane metry tkanin. Pracująca wieś naszego województwa w zrozumieniu tych samych wskazań w zamian za trud włóknarzy dostarcza im metry dorodnego ziarna.

ZDJĘCIE 1: produkujący matorolny chłop Józef Rewicz z gromady Bukowiec w gminie Brójce (pow. Łódź) jako jeden z pierwszych w gminie sprzedał należne państwu zboże.

ZDJĘCIE 2: tempo dostaw zboża z dnia na dzień poważnie się wzmacnia. Od 11 bm pracujący chłop gminy Brójce wykonują dzienne plany dostaw ziarna w około 200 proc.

ZDJĘCIE 3: codziennie kilkadziesiąt wozów dostarcza zboże z magazynu w Bukowcu do stacji kolejowej w Andrzejowie.

ZDJĘCIE 4: skrzypią wozu naładowane pękniętymi workami, pełnymi ziarna Chleba będzie w bród!



S-4, kiedy więc wrócił, dowiedział się, ku swej radości, że Chmielecka, drugi członek zarządu spółdzielni, nie tylko dopilnowała i pomagała przy młocce, ale uzyskane ziarno zawiózła do punktu skupu. Tak więc spółdzielnia wykonała z nadwyżką swój plan, dając chłopom-asładom dowód, że spółdzielnia żyje i to bez długów wobec państwa.

W pracowite dni żniw soltyś Chmielecka wychodziła na pole, wioząc po drodze Szerszenowiczową, Rubiecowa, Krupczyńską. Szyły ochotnie, ustawiły w mende pierwsze wspólne snopy.

Przyjdzie czas – mówiła Rubiecowa – że wszyscy do nas dojdą. Cała gromada. Pokażemy im, że w spółdzielni życie będzie lepsze. Już i nowi ludzie do nas przychodzą, i wracają ci, co przed pół rokiem uciekali...

Rzeczywiście, niedawno poprosili o przyjęcie do spółdzielni: Michał Rubiec, Grabiński i Weronika Prychotko. Weronika podpisała statut po raz drugi. Patrząc na ofiarną pracę sąsiadów – spółdzielców, doszła do wniosku, że jej miejsce jest wśród nich.

Chadzą słuchy, że Bonio i Orliński również skłaniają się ku spółdzielni. Sam Sieniński stara się wrócić. I już nie mówi, że „z babami nie ma zwycięstwa”.

W borowskiej spółdzielni kobiety dowiodły, jaką stanowią siłę. Szerszenowiczowa według opinii przewodniczącego spółdzielni – Rywińskiego – jak stanie do roboty, „to tylko wszystko fruwa”. A jej małż...? Jej małż...? Jej małż...? Jej małż...?

— To nie – mówi Szerszenowiczowa – małż... przekona się i przyjdzie. Na pewno przyjdzie.

PRZEWODNICZĄCY RYWIŃSKI

Stara chatą wali się, chył ku ziemi. Okna wybaluszają się ze ścian jak oczy chorego zwierzęcia. Ale obok jasnieje nowy mur. Rywiński stawia ceglany dom.

Na podwórzu pyka traktor. Młody chłopak w usmarowanym kombinie coś tam majstruje przy trójskibowym plugu. Rywiński schyla

się, wchodząc do starej chaty. Po chwili wychodzi z papierową teczką w ręku. Rozkłada okładki na kolanach. Okazuje się, że to kolorowo malowany plan zasiewów i prac jesiennych. Agronom rejonowy, Małej, z POM w Bogdanie, pomagał w naszkicowaniu tego planu.

Rywiński wola chłopaka w kombinie. Zapoznaje go, gdzie trzeba będzie robić kultywację, gdzie orki jesienne, gdzie się będzie siało oziminy.

Chłopak wspiera dionie na kolanach, pochyla się, patrzy uważnie. — Więc na polu Grabińskiego – kultywacja, pod żyto zaoresz się 22 ha, rozumiem.

Rywiński składa plan. Wstaje. Wprawdzie kieruje pracami tylko na sześćdziesięciu hektarach ziemi – ale czuje się jakby na całych setkach doglądał robot. Zresztą marzenia o setkach hektarów nie są znowu tak odległe. Coraz więcej chłopów przyjaźnie patrzy na pracę kolektywu, którego większość stanowią kobiety...

Niedawno skończyli pierwsze wspólne żniwa. Przechylił to wszyscy głębo, kiedy po raz pierwszy zaznali smaku wielkiej radości, jaką daje wspólna praca, praca na polach bez miedzi. I było tak jakos radośnie, kiedy na pierwszą zakupioną za wspólne fundusze grabiarke i dwuskbowy plug mogli powiedzieć: nas z e.

* * *

Takie są dzieje borowskiej spółdzielni produkcyjnej typu Ib. Mimo że w tej chwili jest to chyba jedna z najmniejszych spółdzielni w powiecie brzezińskim – Komitet Powiatowy wiąże z nią wielkie nadzieje. Nie dziwnego. Ludzie w borowskiej spółdzielni, tę zahartowaną, ofiarną budowniczywie nowego życia. Ludzie, którzy przy pomocy partii niewątpliwie dopną swoich wielkich pragnień: przeciągną na swoją stronę, popchną na prawą całą pracującą gromadę Borowa. Gromada licząca 148 zagród, wśród której rozwija się bujnie nieduży jezioro, ale twardy i prężny, spółdzielczy zespół. Zespół, który tworzy nowy obraz swojej wsi.

B. DROZDOWSKI

Ponad 400 ton borowików zakupiła już Centrala „Las”

Mimo, że właściwy sezon grzybobrania rozpoczyna się w drugiej połowie sierpnia, w wielu częściach kraju zebrano już poważne ilości grzybów. Centrala „Las” prowadziła m. in. skup grzybów, zakupiła dotychczas ok. 400 ton samych borowików. Najwięcej grzybów zebrano w tym roku w Borach Tucholskich oraz w lasach województwa północnych i zachodnich.

Aby zaopatrzyć ludność w jak największą ilość przetworów grzybowych, Centrala „Las” – poza suszonymi grzybami – dostarczy w tym roku na rynek wewnętrzny większą ilość ekstraktów i koncentratów grzybowych oraz większe ilości mączki grzybowej. W najbliższym czasie zakłady przetwórcze przystąpią do wyrobu specjalnych konserw grzybowych.

